PRZYJACIÉL
CHRZEŚCIAŃSKIÉY PRAWDY
CZASOPISMO TEOLOGICZNE

dla

oświécenia i zbudowania kapłanów nayprzód a potém katolickich chrześcian,

wydawane w Dyecezyi Przemyskiéy. Pracy i pióra wezwanych do tego przez Ordynaryat kapłanów.

ROCZNIK VII.

ZESZYT II.

KWIECIEN, MAY, CZERWIEC.

W PRZEMYŚLU

w Drukarni Biskupiéy Obr. Gr. Katol.

1839.

I.

O potrzebie obiawienia
(Ciąg dalszy).

§. 5.

Potrzeby obiawienia dowodzą błędy i wachania się w rzeczach Boga i wieczności się tyczących samych filozofów starożytnych nayzawołańszych.

Przeciwnicy obiawienia nie mogąc przeczyć, że narody zostaiące bez światła obiawienia popadły w grube błędy względem nayistotnieyszych prawd religii naturalnéy, i pogrążone w nich zostawały, uciekaią się do *światła filozofów*, mówiąc, iż między temi znaydywali się zawsze mężowie, co szydząc z zabobonów gminu znali prawdę. Rozum tedy ludzki iest w stanie poznać należycie przedmioty nayważnieysze religii. Nauka lepsza mędrców z czasem przeszłaby była do ludu prostego, i z czasem bez pomocy wyższéy rozkrzewiłaby się była po całéy ziemi.

To prawda, iż filozofowie posiadali wiele lepszych wiadomości w rzeczach religii; nie utrzymuiemy też zdania, iakoby ludzki rozum sam przez siebie do żadnego poznania prawd wielkich przyiść nie mógł; wszelako rzeczą iest niezawodną, iż naypierwsi mędrcy pogańscy względem Boga i wieczności nie w iedném grubo błądzili, ba względem tego nawet, co poznawali, nie mieli żadnego mocnego przekonania. Nie mogę ia się nad tą rzeczą obszérnie rozwodzić. Wyliczanie błędów filozofów mogłoby sporą księgę zapełnić; ograniczam się tutay co do niektórych tylko błędnych

zdań naysławnieyszych starożytności mędrców, do których się szczególniéy przeciwnicy odwoływać zwykli: Sokratesa, Platona, Cycerona i Seneki. Sokrates, ów wielki mędrzec, o którym Erazm wyrzekł, że mu się trudno wstrzymać, by nie zawołał: Święty Sokratesie, módl się za nami! o którym Cycero powiedział, że pierwszy filozofią z nieba tu sprowadził, uczył w prawdzie wiary w iednego naywyższego Boga, który stworzył świat, i którego opatrzność wszystkiém rządzi; wspomina wszelako o niższych także bogach (apud Platonem et Xenoph.) i według świadectwa Xenophonta częstokroć i w domu i na ółtarzach publicznych ofiary bogom narodowym czynił (Memorab. l. 4.) Uczył on wiary o nieśmiertelności duszy; nie miał wszelako mocnego o niéy przekonania; bo gdy się zbliżała iego ostatnia godzina, rzekł do otaczaiących go przyiaciół: »*Nadszedł czas odeyścia, dla mnie, bym umarł, dla was, byście żyli; którym atoli z tém iest lepiéy, to niewiadomém iest wszystkim śmiertelnym, samemu tylko Bogu iest wiadome*». (Apol. Plat.) Prawda, iż Sokrates począł pierwszy naukę filozofii do życia i czynów ludzkich stósować, która do czasów iego błahemi tylko subtelnościami się bawiła; prawda iż on piękne nader dawał nauki moralności, lecz zostawił także nie mało dysput iałowych i bezowocnych o cnocie, i nie bardzo się przysłużył moralności, gdy Teodocie, iawnéy wszetecznicy, podawał sposoby łowienia niedoświadczonéy młodzieży (Xenoph. Memorab. l. 3. c. 11).

Plato, dla głębokiéy nauki boskim nazwany filozofem, wiele pięknego o Bogu, o duszy ludzkiéy, o powinnościach człowieka napisał; wszelako oprócz Boga Naywyższego, którego także nie

zawsze ściśle od świata różni, i owszém gdzie niegdzie zdaie się go duszą świata tego rozumieć, przypuszcza i niższych Bogów, i tymże cześć oddawać przykazuie (In Epinomide). Uczy on duszy nieśmiertelność, ale zdaie się przypuszczać przechód dusz z ciał iednych do drugich. Co się zaś obyczaiów tyczy, dozwala wspólnego żon używania, wszeteczeństwa, wyrzucania dziatek nieurodziwych, piiaństwa pod czas dni Bachusowi poświęconych (De republ. et de Leg.)

Cycero, naysławnieyszy z rzymskich filozofów, wyszydza zabobony gminu, sam przecież Bogów wielość przypuszcza, przecząc temu, iakoby Bóg mógł ludziom udzielić wiadomości rzeczy przyszłych (de divinat. l. 2), i każe się trzymać religii przyiętéy w każdym kraiu (lib. 2. de Legib.). Względem nieśmiertelności duszy nie w iedném mieyscu wątpliwie się wyraża, szuka o niéy przekonania, ale go znaleść nie może. Pochwala Platona, który na obronę iéy pisał, dodaie wszelako: Nie wiém, co to znaczy, gdy go czytam, zgadzam się na to co pisze; ale gdy książkę odłożę, i sam w duchu nad nieśmiertelnością rozmyśliwam, znika wszelkie przekonanie. Kończy tém nareszcie: Rozstrzygnienie tego pytania Bogom zostawić potrzeba (Quaest.) Tusul. l. 1. c. 11). Co do nauki obyczaiów obywatelską przede wszystkiém zaleca cnotę, nienawiści nieprzyiaciół i zemsty dozwalaiąc, kłamstwo i krzywoprzysięstwo w pewnych okolicznościach uniewinnia, i samobóystwo w razie potrzeby pochwala (De offic.).

Seneka, który żyiąc iuż po Chrystusie, mógłby był nabydź lepszego poznania rzeczy religiynych, uznaie niedorzeczność religii gminu, nie śmie iéy iednak iawnie ganić, ani téż podać co lepszego

w iéy mieysce. O czci bogom przynależnéy tak mówi: Cały ten podły tłum Bogów czcimy, pomnąc na to, że cześć ta więcéy do zwyczaiów należy, żadnéy w sobie niemaiąc wartości (Apud August. de civit. Dei). W nieśmiertelność duszy nie wierzy, gdy się tak odzywa: To co nam piekło straszném czyni, bayką iest. Na zmarłych ani ciemnoty nie czekaią, ani więzy ani ogniste strumienie... Poeci to wymyślili, i czczemi nas napełnili strachami. Śmierć iest rozwiązaniem i końcem wszystkich boleści naszych, nieszczęścia nasze nie przeydą za grób; śmierć przywraca nam owę spokoyność, w któréyśmy zostawali, nimeśmy się narodzili. (Consol. ad Marc. c. 19). Takie zaś stanowi moralności prawidło: Sprawiedliwość wymaga oddać każdemu, co się mu należy, za dobrodzieystwo łaskę, za krzywdę odwet, a przynaymniéy niełaskę (De jure et justit.)

Niektóre tylko w krótkości błędy w religii naysławnieyszych starożytności filozofów wytknąłem. A cóż dopiero powiedziećby można o reszcie? Jeżeli ci, co światłością byli narodów, mędrcami iakich wieki nie wydadzą, tak grubo błądzili; iakżenie miały grubiéy daleko błądzić poślednieysze rozumy? Błądzili przeto poiedyńczo, błądziły całe szkoły filozoficzne innych filozofów. Pyrrhonicy, wszystko w powątpiewanie podaiąc, nie uczyli wprawdzie błędów, ale też żadnéy niedopuszczali prawdy. Epikureyczykowie mieli świat ten za dzieło ślepego trafu; rozumieli, że się bogowie nie opiekuią ludźmi; że z śmiercią ciała kończy się wszystko; że zatem przeznaczenie człowieka zawisło na doczesnéy szczęśliwości, na dogadzaniu zmysłom. Stoicy utrzymuiąc, że wszystko niewzruszonemu podlega fatum, znosili rzą-

dy Boga, znosili woli ludzkiéy wolność, a zatém moralność wszelką, a domagaiąc się cnoty surowéy bez względu na szczęśliwość, odstręczali od niéy serca; z drugiéy zaś strony szkaradnych występków: kazirodztwa, niemiłosierdzia, zemsty dozwalali i téż zalécali.

Chociaż więc filozofowie mieli o bóstwie lepsze wyobrażenia, chociaż poznawali niedorzeczność religii gminu i z zabobonnych szydzili obrzędów; błądzili wszelako względem nayważnieyszych praw, przekonania nareszcie mocnego względem nich nie mieli. Widać więc i z filozofów starożytnych, iż rozum ludzki nie iest w stanie poznać i nadać przekonanie względem prawd religii nayistotnieyszych, nayważnieyszych, bez których nie masz cnoty, ani umysłu spokoyności, bez których poznanie przeznaczenia naszego osiągnąć iest niepodobna. Daremnie się więc przeciwnicy obiawienia na filozofów odwołuią, iakoby oni posiadali znaiomość wszelkiéy prawdy, tém bardziéy, że oni sami nieudolność swą co do rzeczy religii uznawali, i obiawienia wyższego potrzebę otwarcie ogłaszali! Sokrates n. p. (apud Plat. in Alcibiade) mówi: »Trzeba oczekiwać oświecenia, iak się względem Boga i względem ludzi zachowywać mamy; a Plato (in Epinomide): Nikt nie może nauczać drogi uczciwości, ieżeli Bóg sam iéy nie nauczy i nie wykaże. Cycero zaś (de natura Deor. l. 1.) wyznaie, iż zbadanie istoty bóstwa iest nader trudném i ukrytém. Tém mniéy zaś ieszcze można filozofów starożytnych uważać za nauczycieli religii obyczayności, gdy nie byli wolnemi od powszechnego zepsucia, i lubo się przez naukę nad gmin wznosili, gorszącym życia przykładem psuli wszelkie lepsze przekonanie. Pfanner (System.

theol. gentil. pur.) z starożytnych pisarzy tego nawet dowodzi, iż Sokrates i Plato, którzy się lepszą obyczaynością pomiędzy Grekami tyle odznaczali, od występnéy miłości, przeciw naturze zbrodni wolnemi nie byli. Cyceronowi zarzucali przeciwnicy okropne kazirodztwo, skąpstwo, zdzierstwo. Senekę posądzaią o cudzołostwo (Tacit. Annal. 15). Lecz na co przykładów więcéy? Posłuchaymy Cycerona, który o życiu występném filozofów tak mówi (Quaest. Tuscul. l. 2. c. 4): Któregoż z filozofów znaleść można, coby tak był uobyczaionym, tak myślił i żył, iako rozum każe? któryby umieiętności swéy nie obrał za przedmiot chełpienia się, ale ią za prawidło życia uważał? któryby słuchał samego siebie i swoim ustawom podlegał? Widzieć ich można na tyle lekkomyślnych i chełpliwych, iżby im lepiéy było, gdyby się byli niczego nie nauczyli. Widzieć można iednych chciwych na zbiory, niektórych na sławę łasych, a wielu zostaiących w niewoli własnych namiętności, tak że nauka ich dziwnie się sprzeciwia żywotowi.

Powszechna ta ciemnota w rzeczach religii, w któréy całe zostawały narody i naymędrsi nawet z filozofów, która była wprowadziła powszechne obyczaiów zepsucie, tém mocniéy uderza, gdy się na stan religii w narodzie żydowskim obeźrzymy. Znaydziemy we wszystkich wprawdzie religiach starożytnych mniéy lub więcéy ślady poiedyńczych prawd religii, lecz czystéy nauki o Bogu, wieczności, rozróżnienia prawdy od błędu daremnie u nich szukamy. Religia iedynie żydów, narodu z resztą nieodznaczaiącego się ani wyższą oświatą, ani umieiętnościami, ani przemysłem, owszem od drugich narodów dla braku oświaty i cywilizacyi wzgardzonego, ta mówię iedynie

religia głosi prawdę szczérą bez przymięszania błędów. Księgi starego przymirza uczą: iż ieden iest tylko Bóg (Deut. 6, 4), który stworzył niebo i ziemię (Gen. 1), który ogląda krańce świata (Job. 18, 24), który od końca aż do końca sięga potężnie, a wszystko rozrządza mile (Sap. 8, 1.), którego niebo i ziemia ogarnąć nie mogą (3. Reg. 8. 27), który przenika serca i nérki (Ps. 7, 10), który iest wierny, i bez wszelkiéy nieprawości sprawiedliwy i święty (Deut. 32, 4), który miłuie sprawiedliwość, a nienawidzi nieprawość (Ps. 44, 8), który odda każdemu według uczynków iego (Ps. 61, 13), gdy człowiek na dniu ostateczny powstanie z ziemi, i znowu się przyoblecze w swą skórę, i w ciele swém oglądać znowu będzie Boga swego (Job, 19, 25). Prawo nawet Moyżeszowe, maiące późniéy ustąpić mieysce doskonalszemu zakonowi, wśród oświeceńszych narodów pogańskich błędów i okrucieństw, tak piękne w sobie zawiéra ludzkości i obyczayności zasady, stwierdzone nadto świętym proroków pańskich przykładem, iż mu dziś żaden oświeceńszy rozum nic gruntownego zarzucić nie może, owszem nayczystsze filozofów i prawodawców naysławnieyszych późnieysze przepisy obyczayności, i zdaleka w porównanie iść nie mogą. Bóg sam przedstawia się tam iako wzór naydoskonalszy do naśladowania, do którego człowiek ustawicznie dążyć powinien, chociaż mu nigdy wyrównać nie może. Świętemi bądźcie, bowiem ia świętym iestem, mówi Bóg przez Moyżesza (Lew. 11. 44). Główną zaś pobudką do świętości iest iuż u Moyżesza miłość ku Bogu: Będziesz miłował Boga twego z całego serca twego, z całéy duszy twoiéy i z całéy mocy twoiéy (Deut. 6, 5). Ta religia nie była

taiemnicą kilku mędrców, ale została ogłoszoną do zachowania całemu ludowi. Zkądżeby sami tylko żydzi nieoświeceni powziąść byli mogli tak wzniosłe wyobrażenia religiine, gdy wszystkie inne narody, ba nawet mężowie ich naysławnieysi, celuiący we wszystkich umieiętności gałęziach, będący ieszcze po dziś dzień w podziwieniu, w grubych pozostawali błędach, chociaż z wszelką usilnością przez życie całe pracowali nad dochodzeniem prawdy? Nie inaczéy to stać się mogło, tylko że sami Żydzi otrzymali od Boga naukę, któréy nie miały inne narody. »Sam tylko naród żydowski, mówi Günther (Wiener Jahrbücher 1820) otrzymał ową nić Ariadny, ową kotwicę nadziei i miłości, przez którą cały naród ludzki miał się ratować z labiryntu omamień, i trafić przez wiarę i miłość do światła téy odwiecznéy prawdy: iż Bóg iest miłością, a człowiek wolnością iest obdarzony na obraz bóstwa. Ten zbiór prawd, który u innych narodów, zostawionych z odwiecznego ustanowienia miłości boskiéy bez przewodnictwa bezpośredniego Boga przy ludzkiéy tylko mądrości, oderwawszy się od ust. boskich przemienił się w dzieło ludzkie, sam tylko naród żydowski dochował w zupełności, w czystéy prawdzie, iako dowód odwiecznéy miłości bożéy nad całym światem rozpostartéy.» — Z całego tego wywodu historycznego okazuie się daléy, że rodzay nasz nie przez głębokie rozumowania, nie przez mozolne badania przyszedł do poznania prawd nayistotnieyszych o Bogu, nieśmiertelności, ale poznanie to dane mu zostało z wysokości; że to światło pochodzi od Oyca światłości. Z świętych ksiąg żydowskich powzięli mędrcy pogańscy, co maią lepszego, iak to Justyn ś. i Tertullian wy-

raźnie poganom przypomina. »Cokolwiek, mówi Justyn ś., wasi mędrcy dobrze nauczali, nasze to iest (Apol. 2.) Na Greków zaś woła: I oni sami (uczeni) przez Opatrzność boską do tego przyszli, że niechcący wiele zgodnego z nami uczyli, ci szczególnie, co w Egipcie żyli, i z Moyżesza i przodków iego religii korzystali. Nie sądzę ia, żeby któremu z was, coście przecież Dyodora i innych, którzy o tych rzeczach pisali, pamiętniki historyczne czytali, niewiadome to było, że Orfeusz, i Homer, i Solon prawodawca Ateńczyków, i Pitagoras, i Plato, i inni niektórzy, gdy byli w Egipcie, z historyi Moyżesza czerpali, przez co błędne swe dawnieysze o Bogu zdania potém sprostowali (Cohor. ad Graec. n. 14). Tertullian zaś mówi (Apol. adv. gent. c. 47): »Któryż poeta, któryż sofista nie czérpał z krynicy proroków? To samo i żydowscy twierdzą uczeni, Aristobulus (apud Euseb. praep. Evang. l. 9. c. 6) o Pytagoresie i Platonie; Josephus Flawius (contra Apion. l. 1. c. 22) o Pythagoresie. I pogańscy nawet pisarze temu nie przeczą. Porfiryusz (de vita Pythag.) i Hermippus (ap. Joseph. contr. Apion. l. 1. c. 22) o Patagoresie; Nemeniusz (apud Clem. Alex. L. Strom. 1. c. 22) o Platonie. Gdy przeto mędrcy pogańscy czerpali z ksiąg świętych, gdy wszyscy od iednych pochodzimy rodziców, którym się był Bóg obiawił, słowo więc boże przeszło z oyców do dzieci, a od tych do wszystkich pokoleń. Nic to, iż późniéy wiele utraciło z piérwotnéy czystości i zupełności, że przymięszano do niego błędy ludzkie, przez to obiawienie boże nie zostało całkiem zatarte. Z obiawienia przeto pierwotnego, uczynionego pierwszym rodzicom i patryarchom, narody inne zawsze wiele wzięły, iak

się to i z tego nawet pokazuie, cośmy w religiach i zdaniach innych narodów i filozofów lepszego znaleźli i zgodnego z nauką obiawioną. Nie Moyżesz, nie Chrystus Pan czerpali z pism mędrców greckich, chińskich, perskich, indyiskich, ale ci podróżuiąc, księgozbiory zwiédzaiąc, tłumaczenia ksiąg ś. posiadaiąc, powzięli wiele. Zawsze to rzeczą iest pewną, że znaiomość Boga, przekonanie o iego Opatrzności, o karach i nadgrodach w wieczności, wiadomość nawet czystéy obyczayności nie możemy przypisywać samemu rozumowi ludzkiemu, który sobie samemu zostawiony ciągle się okazuie bydź łatwym do obłąkania w rzeczach religii. Historya nareszcie narodu żydowskiego, który, chociaż go oświecało obiawienia światło, przecież tylekroć opuszczał czystą prawdę, a do czci marnych zwracał się bożyszcz, okazuie, z iaką trudnością biedny nasz rozum udzielonego sobie nawet światła dochowuie. Potrzebne nam iest zatém obiawienie boskie i do poznania prawd religii na pozór nayłatwieyszych, owszem nawet do dochowania znaiomości tychże.

§. 6.

Potrzeby obiawienia dowodzę nawet ze stanu filozofii nowoczesnéy.

Przeciwnicy obiawienia odwołuią się do filozofów tegoczesnych, którzy dokładną maią posiadać wiadomość prawd religii naturalnéy. Wykształcony teraz rozum ludzki, mówią oni, bez pomocy wyższéy poznaie dobrze potrzebne prawdy religii, i do poznania tych łatwo przyść może. Przy szerzącéy się oświecie przez filozofów dostałoby

się do ludów i narodów światło religii naturalnéy czystéy, i panowałoby wszędzie.— To prawda, że nasi filozofowie posiadaią lepsze wyobrażenia religiyne, niżeli dawnieysi pogańscy; lecz z kądże lepsze to poznanie im przyszło? Komu wyższe wykształcenie rozumu ludzkiego przypisać trzeba, ieżeli nie oświeceniu przyniesionemu przez Chrystusa Pana? Doświadczenie ciągle uczy, że tam, gdzie nie doszło dotąd obiawienia Chrystusowego światło, panuią ciągle zgubne błędy, ciemnota, okrucieństwa, w które przed Chrystusem pogrążone były narody, gdy tymczasem ludy chrześciańskie proste nawet, coraz lepiéy poznaią czyste religii prawdy i obyczayności zasady, niżeli naysławnieysi starożytności mędrcy. Prócz tego dziś ieszcze nayzawołańsi filozofowie, którzy się od obiawienia boskiego odstrychnąwszy, własnemu tylko ufaią rozumowi, popadaią w te same błędy, Panteizmu, Materyalizmu, Ateizmu, których się filozofowie przed Chrystusem dopuszczali. Niech pamiętaią o tém racyonaliści, mówi pięknie Werenfels (de praestant. relig. revel.), by zbyt wiele nie przypisowali swym rozumom. Mówią, że sam rozum prowadzi do poznania religii zawartéy w piśmie świętém, a przynaymniéy do poznania głównieyszych iéy prawd. Łatwo im to mówić, gdy iuż wprzód poznali tę religią. Niechnoby to w tenczas mówili, gdyby przez całe swe życie nic o niéy nie byli słyszeli. Lecz gdy tak teraz utrzymuią, podobnemi są do tych, co wszystkiego cokolwiek umieią od nauczycieli swych się nauczywszy, uchodzić przecież chcą za takich, co sami wszystkiego się wyuczyli; lub podobni są do owych, co słysząc o wybornych wynalazkach mniemaią, iżby oni sami wszystko to byli wynaleźli,

gdyby przez innych wynalezionêm nie zostało. Jeżeli chcemy poznać, wiele rozum ludzki w przedmiocie religii zdoła, nie naszego się pytaymy rozumu, ale tych, którym nieznane iest słowo boże. U nich zaś rozum sam sobie zostawiony iakie potwory wylągł, o têm świadczą przykłady wszystkich pogan, między którem i wielu posiadało równie bystre obięcie, iak nasi racyonaliści. Słowem: religia naturalna okazuie się na świecie w religii pogan. Religia zaś naszych Deistów iest tych religią, którzy wszystko, co im się podoba, z pisma świętego wziąwszy, mówią, że to własnym doszli rozumem. W rzeczy saméy urodzeni i wychowani na łonie Chrystusa religii, z mlekiem macierzyńskiêm przeiąwszy prawdy obiawione, gdy się późniéy nad religią zastanawiaią, zdaie im się, że sami swym wynaleźli rozumem, czego się od dzieciństwa byli nauczyli. A tak pychą nadęci, niewdzięczni porzucaią żywe źródło obiawionéy prawdy, niechcąc w têm wyższéy powagi uznać, co, iak mniemaią, sami poznać mogą. Lecz sądząc się bydź mądremi, głupiemi się stali (Rom. 1. 22). Opuściwszy źródło czystéy prawdy, idąc za błędnêm światełkiem rozumu, błąkaią się po bezdrożach błędu i włóczą się po przepaściach zbrodni. Tak dalece zaćmione iest bezrozumne ich serce, że istność Boga, iż duszy nieśmiertelność przeczą, i wszelką różnicę między dobrêm i złêm znoszą. Z tąd to owi Ateusze, Materyaliści, Panteiści, Indyfferentyści, Sceptycy. Na dowód tego niech mi będzie wolno przytoczyć niektóre zdania filozofów francuzkich z wieku przeszłego, z wieku oświaty filozoficznéy, które przechodzą wszystko, cokolwiek nierozum pogański w naywyższêm swêm zabłądzeniu wymyslić mógł.

Według tych filozofów Bóg istotą iest niepotrzebną (Systême de la nature), o którego istności, gdy wszystko iest w metafizyce ciemném i wątpliwém, przekonać się nie można (d'Alembert Discours prélim. de l'Encyclop.), a istotnie dla naszéy spokoyności wszystko iedno, czyli Bóg iest, czyli go nie ma; ba nawet: świat nie pierwéy może być szczęśliwym, póki nie zostanie bezbożnym. (La Metrie l'homme machine). Naukę o nieśmiertelności duszy wymyśliła miłość stratę ukochanego małżonka opłakuiącéy wdowy; samolubstwo zrodziło w narodach to przekonanie, że dusza nieśmiertelna (Helvet. de l'Esprit); trudno zaś poiąć, iakoby istota, która wzięła początek, nie miała mieć końca (D'Argens Philos. du bon sens), a nawet pewna, że dusza ludzka z téy saméy materyi z téy saméy fabryki, iak dusza zwierząt (La Metrie l'homme plante). Cnota i występek i cała nauka moralna ten sam maią początek, co wszystkie prawa i prawodawstwa, politycznemi tylko są ustanowieniami, istotnie zaś nie masz prawdziwego występku, nie masz prawdziwéy cnoty. By można bydź szczęśliwym, trzeba zagłuszyć wszelkie zgryzoty sumienia. Jeżeli nas występek uszczęśliwia, występek miłować potrzeba; z resztą cnota i występek próżne tylko są słowa bez sensu.— Te to i tym podobne zasady moralne, gorsze niżeli kiedy poganie głosić śmieli, dosłownie są zawarte w pismach autorów pomiędzy chrześcianami wychowanych, słynnych mędrców Diderota, Helwecyusza, La Metrie i im podobnych.» Młodzieniec, który się opiera rozpuście, słabym iest wedle nich człowiekiem, którego między bydlęta na paszę posyłać trzeba. (Helv. Lettres cabalist). Cudzołostwo nie iest występkiem, gdyż według

praw natury wszystkie kobiety wolne bydź powinny (d'Alembert Mor.). Miłość oyca ku dzieciom iest tylko skutkiem chęci panowania, od którey się łatwo uwolnić można (Helv. de l'Esprit), a miłość dzieci ku rodzicom ustaie, iak prędko te są w stanie same się utrzymać (Rousseau Contrâct social.). Samobóystwo nigdy nie może bydź występkiem (Rousseau Heloise). Kto sprzykrzywszy sobie życie samobóycą zostaie, zasługuie równie na imie mądrego iak walecznego męża. Umrzeć iak Kato, to iest naywyższym stopniem ludzkiéy cnoty (Helv. de l'Esprit). To samo baią i o państwach, o powadze rządcy i praw kraiowych.» Dopóki musi naród słuchać i słucha, dobrze czyni; iak prędko zaś zrzucić z siebie może iarzmo i zrzuci, lepiéy czyni (Rousseau Contr. social.). Prawdziwy przyiaciel ludzkości dopomaga takiemu narodowi, i pobudza go, by z siebie zrucił iarzmo (Systeme de la nature). Tyran iest poczwarą o iednéy tylko głowie, którą iedném cięciem ściąć można. (Raynal Histoire philos.). — Te i tym podobne zasady bezbożne i zgubne głoszono bezkarnie, a chociaż tyle są przeciwne rozumowi, uczuciu wszelkiemu lepszemu, ludzkości, towarzyskim i domowym związkom, gdy podchlebiaią pysze, gdy wolne puszczaią cugle wyuzdanym namiętnościom, znalazły nie mało zwolenników, i ciągle ich znayduią. Tą drogą wydarto z serc ludzkich wiarę, wszelkie uczucie moralne przytłumiono, Boga, nieśmiertelność duszy i cnotę za uroienia obwołano, a każdą zwierzchność za gwałciciela praw przyrodzonych. Tą drogą idąc, nie dziw, że mordowano królów, że prześladowano kapłanów okrutniéy iak za pogan, że krocie padły pod mieczem katowskim, że szydzono z Boga,

że w świątyniach godło zbawienia naszego deptano nogami, że utaionego Boga-Człowieka na pokarm rzucano bydlętom, że iawną wszetecznicę iako boginię rozumu ku czci stawiano na ółtarzu wolności. Z zasad bezbożnych i zgubnych nastąpić to musiało. Ale nad tém raczéy dziwićby się nam można, iak mógł rozum ludzki, oświécony obiawieniem, zabrnąć tak daleko w zaślepieniu, a co gorsza, iak dziś ieszcze, po tylu okropnych niedowiarstwa skutkach, po mordach, ogniach, rabunkach są ieszcze ludzie, co tak gorszące pisma tych bezbożnych i sami z upodobaniem czytaią i rozszérzaią? Lecz właśnie w tém Opatrzność boska dawa nam iawny dowód o niedołężności rozumu ludzkiego i nieustaiącéy obiawienia potrzebie, ieżeli nasz rodzay ma poznać prawdę, owszem raz obiawioną nie utracić.

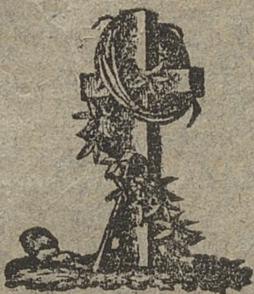
Co się zaś tyczy dzisieyszéy lepszéy filozofii, osobliwie w Niemczech, tam systemat Spinozy i Kanta, Dogmatyzm i Krytycyzm stanowią posadę główną filozofii, i dobiiaią się o pierwszeństwo. System Spinozy, mniéy lub więcéy odbiia się w systemacie Schellinga, Hegla, a po części Fichtego. Znosi on istność osobistą Boga, różnego od świata, osobistość duszy ludzkiéy, iéy wolność i nieśmiertelność, gdy Boga i świat cały iednem bydź mniema.— Krytycyzm zaś Kanta odmawiaiąc człowiekowi wszelkie poznanie rzeczy zmysły przechodzących, obalić usiłuie wszelkie dowody, przez które rozum teoretyczny nabiera przekonania o istności Boga, o nieśmiertelności duszy, i iedynie tylko z praktycznéy rozumu strony, dla utrzymania bezwarunkowéy powagi, prawa moralnego istnienia Boga i duszy nieśmiertelności domagaiąc się, zwątlił przekonanie o tych prawdach naywa-

śnieyszych. Nareszcie odłączaiąc religię od moralności i pełnienia cnoty, każąc iedynie przez uszanowanie dla prawa rozumu dobrze czynić, znosi nayskuteczniejsze do cnoty pobudki, i ogołociwszy prawo rozumu z powagi wyższéy, osłabił całkiem działalność tegoż na wolę ludzką. Tak więc i lepsza filozofia, która się nie pobratała z Encyklopedystami i Waryatami rewolucyi francuskiéy, stawia wściekły opór wszelkiemu obiawieniu, owszem zdaiąc się szczérze szukać prawdy, opuściwszy obiawienia światło, miia się z wszelką prawdą, i względem nayważnieyszych i naydroższych sercu ludzkiemu przedmiotów grube popełnia błędy.

Kończąc tę uwagę posłuchaymy ieszcze zdania religii przeciwnika Roussa (Emile): »Radziłem się, mówi on w iednéy z tych chwil w któréy prawda brała nad umysłem przewagę, wszystkich filozofów, przewartowałem wszystkie ich dzieła, dochodziłem różnych ich zdań, i znalazłem ich wszystkich próżnemi, nadętemi i wśród udanego nawet sceptycyzmu stanowczo o wszystkiém rostrzygaiącemi. Oni to wszystko wiedzą, ale niczego nie dowodzą. Jeden z drugiego natrząsa się; tylko co do tego, iak wszyscy zarówno postępuią, tak też zdaią mi się mieć słuszność. Chcesz dowody ich roztrząść, żadnych nie maią, chyba obalaiące wszystko. Chcesz policzyć ich głosy, każdy go daie za sobą, i nie zgadza się z drugimi chyba co do kłótni. Oni zrzucaią, obalaią, depcą nogami, cokolwiek iest u człowieka świętém i szanownèm; smutnym ostatnią odeymuią pociechę w cierpieniach; mocarzom i bogaczom ostatni hamulec namiętności odeymuią. Przytłumiaią w złych sercach zgryzoty sumienia po

występku, dobrym nadzieię nadgrody za cnotę wydziéraią, a przy tém wszystkiém chełpią się ieszcze, iż są dobroczyńcami narodu ludzkiego! Prawda, mówią oni, nigdy szkodzić nie może. Daię im w tém wiarę, ale właśnie to naymocnieyszym według mego zdania iest dowodem, że się ich nauka z prawdą mija.»

(Ciąg dalszy nastąpi).



II.

O wpływie karczem, szynków, na ludu obyczayność i byt lepszy iak się dusz pasterz ma zachować względem karczem, szynkarzy, etc. chcąc zatamować wpływ ich szkodliwy?
(Dokończenie).

Powiedziało się iuż wyżéy, iż dusz pastérz z nienawiści, dla dogodzenia iakiego zemście występować nie może iako denuncyant przeciw Dominium o żydów. Gdzie tego publiczna obyczayność, dobro ludu koniecznie wymagałoby, po upomnieniu Dominium poprzedniém, do duchownéy zwierzchności naylepiéy uczynić to wypada. Lecz dopóki wszędzie są żydzi, są to zbyt rzadkie wypadki. Nigdy zaś nie wypada kapłanowi samemu bez wiedzy mieyscowéy zwierzchności, działać przeciw szynkarzom, tych zwoływać, łaiać, lub co w dawnieyszych trafiało się czasem latach, wpadać samemu na szynki, besztać, obalać stoły, tłuc kieliszki, skrzypce, basy; dla tego że podczas nabożeństwa grano, lub wczasie zakazanym; wystawiać się przeto na niebezpieczeństwo pokrzywdzenia od ludu piianego, lub od złośliwego, obrażonego szynkarza.

1) Chcąc lud zasłonić od złego wpływu karczem, szynkarzy, chcąc dobrze dopilnować wykonania ustaw, zakazuiących w pewne czasy muzyk, tańców, zalecaiących w pewne czasy zamykać karczmy, szynki, bilarowe izby, potrzeba koniecznie *wzywać pomocy mieyscowéy* władzy, do niéy

się udawać, z iednać sobie u téy pewny szacunek, bydź z nią w stosunkach przyiaźnych.

2) *Nauki kościelne, katechizmowe*, spowiedzi, nauki dla nowożeńców etc. są sposobnością nay-naturalnieyszą do upomnień, do przestróg dla starych i młodych, dla trzeźwych i dla lubiących trunek, dla ludu prostego. Niechay w tém zamiarze oświeci kapłan należycie swych parafian, iak maią święta święcić, po chrześciańsku używać zabaw, trunków, rozrywek, niech ich czyni bacznemi na smutne następności życia niewstrzemięźliwego, rozrutnego na zaniedbanie rzemiosła, gospodarstwa przez włóczenie się po targach, iarmarkach, karczmach, tańcach; niechay przy wydarzonéy sposobności wskaże na kłótnie, zranienia, zruynowanie pomyślności przez uczęszczanie do karczem; niech zachęca do znaydowania się chrześciańskiego w takich mieyscach, w takich zgromadzeniach, do zawierania przyiaźni sąsiedzkiéy, do zamiłowania rzetelności, uprzeymości, otwartości, usłużności, do prowadzenia rozsądnych, pożytecznych rozmów, słowem: do unikania złego, a szukania dobrego, do iakiego w tych mieyscach iest sposobność.

3) Ile iest w mocy dusz pastérza, ma dopilnować, *by rozporządzenia kraiowe tyczące się karczem*, domów gościnnych, tańców, muzyk ściśle były przestrzegane. Dobrze iest zobowiązać kilku *poczciwych, poważanych od gromady* gospodarzy i gospodynie, szczególniéy zaś szynkarzy, by niedopuszczali swywoli, rozpustnych pieśni, żartów niegodziwych, kłótni, bitek. Mieyscową zwierzchność trzeba tu mieć koniecznie po sobie, by połączonemi siłami wszelkim nieładóm i rozpustóm zapobiegać. O każde przekroczenie prze-

pisów naywyższych trzeba się od razu i śmiele upominać, z razu po przyiacielsku, ustnie, to samych gospodarzy, w których się to domu stało, to tych, którzy do tego przekroczenia należéli, a gdyby to nie pomagało, udać się należy do zwiérzchności na piśmie także o pomoc skuteczną. Rozporządzenia wszakże to pomiędzy innemi zawieraią: iż karczmy i szynkownie wieczór o pewnéy godzinie maią bydź zamknięte; — iż gospodarze w niedzielę i święta przedpołudniem i popołudniu nie maią podczas nabożeństwa szynkować trunków, ani dozwalać grania w kręgle. Wszystkie gry a żardowne mieysca mieć nie mogą w tych domach, w nocy nie bydź słyszane wszelkie hałasy, wrzaski, spiewy. Żaden szynkarz bez pozwolenia mieyscowéy zwierzchności nie powinien dawać muzyki ani tańców — Zwierzchność zaś nad nim troskliwie ma czuwać — w szczególności zaś w święta zniesione żadnych zabaw, gier muzyk, ani tańców w domach gościnnych nie dozwalać.

4) Prócz tego niechay dusz pastérz miewa nauki dokładne o chrześciańskich powinnościach ocyców, matek, gospodarzy, by ci w domach, i domownikom nic takiego nie dozwalali, coby było nie przyzwoitém; by na wszelkich zabawach spokóy i zgodę utrzymywali, nad dziećmi i służącemi ścisły nadzór prowadzili, na zabawy dzieciom, córkom na dewszystko, sami towarzyszyli, albo przez drugich bliskich krewnych na nie uważali, pamiętni na to, ile odpowiedzialności, ile zmartwieniaby sami na siebie ściągnęli, zaniedbawszy tych powinności, staiąc się nadto uczęstnikami cudzych grzéchów. O szczególnych obowiązkach szynkarzy w ten czasby tylko publicznie w kościele mówić można, ieżeli w mieyscu iakiém tyle iest

karczem, czyli domów gościnnych, iż przez to osobistéy przymówki nikt upatrzyćby nie zdołał. Zato w konfessyonale, lub przy innéy okazyi nie iedna się zdarzy sposobność szynkarzy także nauczenia względem ich powinności i według potrzeby przemówienia do ich sumienia, by się chronili zwykłych karczmarzom zdrożności, a w własnym domu nie tylko usunęli do wielu złego okazye, ale owszem czynili w nim co mogą, dobrego.

5) Przez wzgląd na wpływ, iaki maią szynkarze na lud, ile bydź może wypada sobie z nich nieprzyiaciół nie robić, ale raczéy przychylność ich pozyskać się starać. Nayłatwiéy ich nienawiść ściągnąć na siebie przez uszczuplenie im zysków. Już to gdy szynkarza zysk zbawiennym zamiarom dusz pasterza iest przeszkodą, nie może on z uszczerbkiem dusz względów tamtego nabywać, lecz są niektóre niewinne sposoby ziednania sobie przychylności takich ludzi, iakoto: grzeczne zniemi postępowanie, dobre obeyście się. Są tacy, w których ambicya iakaś znayduie się, wstydząca się podłości. — Biorąc mięso, trunek u niego, raczéy niż u drugiego, chwaląc przed drugiemi iego rzetelność, sumienność, zrobiwszy mu sąsiedzką iaką grzeczność, podarunek i t. p. w czasie przyzwoitym w tonie przychylności można go zupełnie dla siebie pozyskać a przynaymniéy tyle dokazać, iż nic przeciwnego ustawom i rozporządzeniom czynić nie będzie przez grzeczność przynaymniéy, ieżeli nie przez religią.

6) Możnaby się tu spytać: Czyli kapłan może sam wstępować do karczem mieyscowych, przyiąć obiad w oberzy, iść na wino z parafianinem do winiarza i t. p. Inne kraie mogą mieć swe obyczaie, u nas opinia powszechna w téy mierze na-

der iest surową. Byli dawnemi czasy prostaczkowie Kapłani, którzy z chłopami sobie podweselali, patrzyć lubili w karczmach na ich pląsy. Teraz każdy to czuie, że straciłby wszelki szacunek u klass wyższych, gdyby raz na takie udał się posiedzenie. Lud prosty prosi wprawdzie o to, nalega, ma sobie za szczęście, ieżeli dusz pastérz na chwilę dzielić zechce z nim rozrywkę, lecz i u tego utraciłby on w karczmie z nim zasiadaiąc na powadze; ba zbytnie odwiedzanie karczem upoważniłby u ludu, gdyby sam tam bawić nie wstydził się. W drodze wstąpić, i posilić się i nocować trzeba w karczmie, i wygody swéy szukać; lecz miiać trzeba, komu honor własny miły, szynki winne, ani iść nawet w tém mieyscu, gdzie się miészka, do kawiarni, na bilar, do gospody na obiad, wszak przynieść może chłopiec do domu wszystko, czego potrzebuiemy. Publiczność nasza nie lubi księdza widzieć na żadném z mieysc tych, siedzącego, piiącego, graiącego. Ustawy kościelne dyecezalne i powszechne oprócz podróży, lub innéy ważnéy potrzeby, zakazuią iść do karczem, szynkowni, lub innych publicznych domów gościnnych. Przyczyna tak zbawiennego zakazu łatwo się da odgadnąć; zacność stanu kapłańskiego z domów podobnych odwiedzaniem nie da się pogodzić; przytém iest po tych mieyscach dosyć podniet do złego, niebezpieczeństw, zgorszeń, które przy naymnieyszéy nieostrożności, lub nierozstropności mogą kapłana przyprawić o złe wielkie, osobliwie ieżeli posiada skłonność do którego z tych błędów, które się nayczęściéy w domach tych popełniaią, pociąg do trunków, do gry, ieżeli iest drażliwym, gniewliwym, kłótliwym. Może z razu uczucie powołania powściągać

go będzie od upadku, lecz częściéy bywaiąc po takich mieyscach, rozpiie się, schłopieie, proste obyczaie zaciągnie, nakoniec przez nieuczciwe żarty, nieuważne mowy, gotów się upośledzić, stać się zgorszeniem dla obecnych, zawsze zaś straci powagę, szacunek i znaczenie a bez tego wszystkiego cóż potrafi zdziałać powołania swego godnego? Jak się odważy złych strofować, gdy sam publicznie się upodlił? Jak będzie mógł powstać odważnie przeciw szkodliwym nadużyciom, obstać przy ustawach pożytecznych, gdy się z nim bawić, żartować przyzwyczaiono? Jak będzie mógł w naukach ganić błędy, które sam w oczach wszystkich popełniał? Strach bierze pomyśleć, ile szkody duszom uczyniłby kapłan, któryby zwidzał szynki i karczmy z parafianami.

X. Al. Koz.

III.

Czego dziś więcéy pragnąć w pasterzach dusz należy, czyli nauk wysokich bez przymiotów apostolskich, czy raczéy mniéy nauki w połączeniu z przykładnością obyczaiów i gorącém powołaniem w swym zawodzie.

(Dokończenie).

§. 5.

Jak bardzo cnotliwy kapłan nauki pomiernéy, wyższym iest nad uczonego wysoce, lecz żyiącego po świalowemu.

Wystawmy sobie w kapłanie wielki ieniusz, biegłość w ięzykach nowszych i dawnieyszych obeznanie ze wszystkiemi umieiętnościami, posiadanie rozlicznych wiadomości, któremu wszelako schodzi na sercu czystém, litościwém, pokornéin, na prostocie żywota według ducha ewanielii. Obok tego wzniosłego ducha postawmy kapłana średnich talentów, nie biegłego w prawdzie w wysokich umieiętnościach, któremiby przed ludźmi na świecie tym błyszczał i podziwienie wzniecał, ale przeiętego należycie swém powołaniem, ważnością swych obowiązków. Tchnie on duchem czystéy ewanielii, postępki iego buduią, dodaią iego nauce dzielności, mocy i życia. Maiąc z takich dwóch wybierać na pasterza nie wielebym się namyślał, wziąłbym kapłana pomiernych talentów na plebana i nauczyciela parafii, zostawiłbym owego uczo-

nego i nie obawiałbym się nagany. Obrany bez wątpienia więcéy dobrego zdziała, niż ów wysoki ieniusz; gdyż to pewna że mądrość świata iest nie raz niebezpieczną dla mądrości boskiéy; iż ona tę nie raz usuwa, ćmi, przytłumia iéy wzrost, iak chwasty duszą dobrą roślinę. Alboż doświadczenia wszystkich wieków nie potwierdzaią tego, że mądrość ludzka targała się na wiarę, wynosiła się nad mądrość boską, tworzyła herezyę, odszczepieństwa? Posiadaiący głęboką naukę i wiadomości obszerne zapragnie błyszczeć, popisywać się z niemi przed światem? Takiemu wyda się nie raz wieś dziką pustynią, ewanielia wyda się mu nie raz bydź zbyt prostą, za mało wzniosłą. Nie mogąc przy niéy błyszczéć zapomni o tém, że ona wewnątrz pełną iest mocy, dzielności, wspaniałości, iak Chrystus iéy nauczyciel. Alboż ieniusze bystre zwykły ducha Ewanielii badać, ocenić go należycie? Doswiadczenie przeciwnie uczy. Choć ieniusze niektóre z Roussem uginaią kolana przed świętością Ewanielii, to inne zatopiwszy się w głębokich naukach, nie maią czasu zgłębić należycie iéy ducha. Jedni więc o niéy zapominaią i swóy rozum wyżéy nad Ewanielią kładą; drudzy powierzchnie ią tylko, historycznie poznaią — a z głębieniu innych się nauk oddaią.

Tak za czasów Apostołów żydom i poganom uczonym, nie zgłębiaiącym należycie Ewanielią nauka o ukrzyżowanym zgorszeniem lub głupstwem tylko się bydź wydawała, a Chrystus, co niebo łączy z ziemią, ludzkość z bóstwem, był u nich przedmiotem tylko przeciwieństwa. Nie broniąc tedy wcale nieuków, prostaków, leniwców, nic nie czytaiących, nie postępuiących wyżéy w naukach, stanowi swemu właściwych, tyle twierdzimy śmiele,

że kapłan wiadomości, choćby i nayobfitszych nayrozmaitszych nie zdziała nic dobrego, przynaymniéy nie wiele, ieżeli nauce iego nie towarzyszy serce czyste, umysł pobożny, że ieniusze same bez ewanielicznych cnót nie są zdolne do rozszerzania królestwa Bożego. Nie zaprzeczoną to iest owszém rzeczą, iż nie kiedy nauki światowe tak opowiadaczowi iak słuchaczowi ewanielii stoią na przeszkodzie. Dla tego Chrystus Pan maiąc wzgląd na owo błogosławieństwo, iakie nauka iego zléwa na ubogich, pokornych nieumieiętnych, uciśnionych, nieszczęśliwych, którzy ią przyięli z większą ochotą, z większą łatwością przyimuią, niżeli w szkole uczonych wykształceni, na łonie miękkości wychowani bogacze, ludzie wysokiego urodzenia, dziękował Oycu: »Wyznawam tobie Oycze, Panie nieba i ziemi, iżeś to zakrył przed mądrymi i rozumnymi a obiawiłeś to malutkim. Tak oycze, iż się tak podobało przed Tobą.» (Luc. 10. 21). Do tych to malutkich trudno liczyć wysoce uczonych, którzy rzadko słuchaią, rzadko dobrze słuchaią słowa pańskiego, a zatém rzadko dobrze drugim opowiadaią, co iest boskiego ewanielicznego. Scientia inflat (I. Kor. 8). Chcąc się stać sposobnym do opowiadania królestwa bożego i taiemnic iego, trzeba własną swą niewiadomość co do nayważnieyszych przedmiotów w sprawie zbawienia naszego uczuć i wyznać pokornie.— Sama światowa umieiętność, sama uczoność nie uczyni nas do tego sposobnymi iako Chrystus Pan powiedział: Jeżeli światło, które iest w tobie ciemnością się stanie, o iakże wielka będzie sama ciemność! Przez światło nasze rozumie tu Pan nasz światło, które dobrze utrzymywane wszystkim ludziom przyświeca, ale raz zaniedbane w nocne

ciemności się zamienia. Swiatło to nie iest inne tylko umysł czysty, prosty, szczéry, spokoyny, pociąg do wszystkiego dobrego. Bydź to może, że światło wiadomości w człowieku niektórym iest wielkie, gdy to drugie światło ugasło w nim zupełnie.

Sama umieiętność nie zbawi, iest ona owszem nie raz wielką przeszkodą w dostąpieniu zbawienia. Dla tego Chrystus faryzeuszom i uczonym czynił wyrzuty, dla tego ich tyle karcił mówiąc: »Wyście prawo boskie znieśli przez wasze nauki ludzkie (Mar. 7, 13). O ślepi wodzowie ślepych! Przecedzacie komora a połykacie wielbląda! Biada wam faryzeusze i nauczyciele, — obłudnicy zamykacie królestwo boże przed ludźmi ani sami doń nie wchodzicie ani drugim wniść nie dozwalacie» (Matth. 23. 13.) Alboż nie o iednym z uczonych dzisieyszych niedowiarków powtórzyć można słowa Jakóba Apostoła: »Ci, czegokolwiek nie wiedzą, bluźnią a cokolwiek z przyrodzenia, iako nieme bydło wiedzą, w tém się psuią (10).

Chrystus Pan rzekł do posłańców Jana pytaiących się go: Czyś ty iest ten, co ma przyiść, albo czekać mamy na innego? Slepi widzą i t. d., ubogim ewanielia, czyli nauka pełna pociechy, iest opowiadaną. Przez ubogich rozumieią się tu nie sami biedni ludzie, ale łagodnego także, pokornego, łaskawego, spokoynego umysłu, co nie ufaią swym wiadomościom, nie są dumni z swéy nauki, co w rzeczach wiary idą za powagą opowiadaiącego, ci to duchem ubodzy błogosławieni będą. Błogosławieni za to, że maiąc serce pokorne od wszelkiéy pychy, dumy, zarozumiałości, dalecy, potrafili zrozumieć naukę Chrystusa, a zrozumiawszy usłuchali iéy i opowiadali ią daléy.

Bardzo uczony z trudnością uwolni się od dumy, od wyniosłości, a więc rzadko z niego będzie dobry słuchacz słowa pańskiego a ieszcze rzedziéy dobry opowiadacz ewanielii i może prędzéy niewiadomość owa, iakiéy się Sokrates domagał, usposobi do przyięcia i opowiadania Chrystusa nauki, niżeli dumna wysoka uczoność.— Jakób ś. uczy nas drogi dostąpienia prawdziwy mądrości: »Jeźli kto potrzebuie mądrości, niech prosi od Boga, który każdemu udziela, a dano mu będzie» (Jakób 1. 5.) — Lecz iak rzadko mędrzec tego świata czuie swoię słabość, iak rzadko wolnym iest od dumy, zarozumiałości, od wysokiego o sobie rozumienia! Jak rzadko prosić on zechce o mądrość z wysokości, mysląc, że w mądrości stoi wyżéy od tylu innych.

Posłuchaymy ieszcze Pawła ś. któren mówi: Ani ten, co szczepi, iest czém, ani ten, co poléwa, ale Bóg, który pomnożenie dawa (I. Kor. 3. 7). Niechże teraz iak nayzręczniéy zasiéwa uczony, który czasem wydziera krzewy niebieskie, niech nayrostropniéy poléwa; — oby nie kiedy pięknym roślinom uschnąć nie dozwalał! — wszystkie iego prace będą nadaremne bez błogosławieństwa z góry, które iest koniecznie potrzebne w rzeczach zbawienia! Terazże któż sobie przy swych pracach prędzéy może błogosławieństwa nieba obiecywać, czyli mąż postępuiący według ducha ewanielii, czy uczony wysoko, ale po światowemu żyiący. Możnaby rzecz tę piękną przypowieścią obiaśnić. Miał bydź czas, że ludzie surowemi tylko płodami natury się kontentowali, żyli żołędzią, w lasach mieszkali. Ziawił się z dalekich stron Ozyris, rzekł: Człowiek coś lepszego iadać może, coś lepszego wydobyć z ziemi. Przysze-

dłem nauczyć was taiemnicy téy.» Uprawił więc należycie rolę i rzekł: Oto tak macie pracować, resztę dokona wpływ nieba.» Zasiew zeszedł, wzrosł, wydał plon. Ludzie się temu dziwili, cieszyli się z tego, pilnie uprawiali rolę. Późniéy znaleźli się niektórzy, chcący bydź mędrszemi, którym się nie podobało to zostawianie roli wpływowi nieba, którym zdały się bydź przykre prace pod gołem niebem wśród zimnych, słotnych chwil. Rzekli tedy: Otoczmy pole murem, pokryimy ie dachem, podlewaymy, będziemy wygodniéy pracować, a plon bez wpływu bóstwa lepszy mieć. Wpływ nieba nie tak koniecznie iest potrzebny, tego nieba bez tego nikt nie widzi. Ale Ozyris, rzekli drudzy, kazał pracować, resztę niebu zostawić. On to uczynił dla tego tylko, rzekli tamci, by uprawę roli zaprowadzić: z resztą na sklepieniu dachu można niebo odmalować. Obmurowanie pola zręcznie według sztuki obrobiono okryto dachem, pozasiewano, należycie skrapiano, wielu z stoiących widzów poczęło szydzić z prostoty dawnych pracowników i z Ozyrisa nauki, ale z czasem poznano, iaką szkodę uczynili owi za mędrców się obwołuiący, gdy pola okryte dachem nie przyniosły oczekiwanego plonu. Tak to górna nauka sama nie przyniesie owoców. Nie raz ona nie tylko nie dopomaga, ale owszem przeszkadza kaznodziei, by słuchaczowi stał się użytecznym.

§. 6.

Wysokie zdanie Pawła ś. w założonéy przez nas materyi.

Nie można rozprawy téy zamknąć, by nie przytoczyć wysokiego zdania Pawła ś. o mądrości

filozofów greckich i rzymskich, którzy wśród swéy mądrości odstąpili Boga prawego, przyrodzonego prawa; toż zdania iego o mądrości na pozór poziomèy, ale daiącéy świątobliwość i nadzieię zbawienia, którèy uczy Chrystusa Ewanielia. Mówi on tak: »Chrzcić nie posłał mię Chrystus, ale opowiadać ewanielią i to nie po krasomowsku, nie ozdobnie, nie w mądrości słowa; bo to nieprzystoi nauce o ukrzyżowanym Chrystusie a krzyż Chrystusów stałby się próżnym. Albowiem słowo krzyża tym, którzy giną, iest głupstwem, lecz tym, którzy zbawienia dostępuią, to iest nam, iest mocą bożą. Spełnia się, co napisano: Zagubię mądrość mądrych a roztropność rozstropnych odrzucę. Gdzież mądry? gdzież doktor? gdzie badacz świata tego? Iżaliż nie głupszą uczynił Bóg mądrość tego świata? Kiedy bowiem (uczeni greccy, rzymscy) w mądrości nie poznali Boga, podobało się Bogu przez głupstwo przepowiadania (przez naukę, która się zdawała bydź głupstwem, gdy ią opowiadali Apostołowie), zbawić wierzących. Żydowie domagaią się cudów, grecy mądrości szukaią, a my opowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego. Żydzi się gorszą z tego, Grecy szydzą, ale ci, co z Żydów i pogan do Chrystusa przeszli widzą w ewanielii moc i mądrość Bożą! Co bowiem Bóg czyni, chociażby się to naygłupszém wydawało, iest mędrszém nad mądrość ludzką a mdłość Boża iest mocnieyszą nad moc ludzką. Popatrzcie no bracia, którzyście powołani. Wszakże nie wiele mądrych, wedle ciała, nie wiele możnych, nie wiele zacnych, ale wybrał Bóg na Apostołów głupich u świata, aby zawstydził mądrych, wybrał mdłych świata, aby zawstydził możnych, i podłych nic nie znaczących, pogardzonych, aby

dumnych zawstydził i nikczemność ich okazał. A tak żaden człowiek przed nim z zasługi swéy przechwalać się nie może Ale łaską to iest iego, żeście powołani do Chrystusa, który się nam stał mądrością od Boga i sprawiedliwością i odkupieniem, aby, iako napisano iest kto się chlubi, w Panu się chlubił. Dla tego to, gdym przyszedł do was, nie przyszedłem z wyniosłością mowy, albo z mądrością, opowiadaiąc wam świadectwo Chrystusowe. Albowiem nie rozumiałem, żebym między wami miał co umieć, iedno Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego. I byłem ia ze mdłością i zboiaźnią i ze drzeniem wielkiém u was. A mowa moia i przepowiadanie moie nie były w przyłudzaiących mądrości ludzkiéy słowach, ale w okazaniu ducha i mocy, aby wiara wasza była nie w mądrości ludzkiéy, ale w mocy bożéy. Opowiadamy w prawdzie i mądrość między doskonałemi, ale mądrość nie wieku tego, ani mądrość wieku tego książąt, naczelników, którzy się każą i w proch obracaią, ale posiadamy w taiemnicy mądrość bożą, która zakryta iest, którą przeznaczył Bóg przed wieki ku chwale naszéy, któréy żaden z książąt tego wieku nie poznał, bo gdyby byli poznali, nigdyby byli Pana chwały nie ukrzyżowali. Stało się właśnie to, co było przepowiedziano. Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało i co w serce człowieka nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłuią. Lecz nam Bóg obiawił przez ducha swoiego, albowiem duch wszystko wypatruie i głębokości boże. Bo któż z ludzi wie, co iest w człowieku, iedno duch człowieka, który w nim iest? tak też, co iest bożego nikt nie wié, iedno duch Boży. A my właśnie wzięliśmy tego ducha, który z Boga iest, a nie ducha tego świata, abyśmy

wiedzieli, co nam iest od Boga darowano. Co też opowiadamy nie przez uczone słowa ludzkiéy mądrości, ale przez naukę Ducha, duchownym duchowne rzeczy przystosuiąc. A cielesny człowiek nie poymuię tego, co iest Ducha Bożego, albowiem głupstwem iemu iest, i nie może rozumieć, bo te tylko zmysłem ducha bywaią poymomane, a on właśnie tego zmysłu duchownego nie ma. Ale kto go ma, ten poymuie i rozumie wszystko, gdy tym czasem inny całkiem tego poiąć nie może. Albowiem któż poznał zmysł pański, któryby go nauczył? Lecz my zmysł Chrystusów mamy (I. kor. I. II). Trudno się było wstrzymać od wypisania prawie całych tych dwóch rozdziałów, gdyż tu Paweł ś. Teolog prawdziwy, wierny i wielki opowiadacz słowa tak mówi wyraźnie iaśnie z taką dokładnością i dobitnością, co iest istotą ewanielii, na czém się dowód nie zbity o bostwie iéy opiera, iak ona mało ludzkiéy potrzebuie mądrości, albo raczéy iak iéy nie potrzebuie wcale, iak owszem wyniosłą zawstydza filozofią, iak mało ona nazywać się może duchem czasu, który mniéy więcéy iest tylko duchem zepsutego świata. Tu to Paweł ś. okazuie, iż ewanielia wykonać może rzeczy wielkie, bo wszystko sam Duch Boży działa. Duch ludzkiéy mądrości, ięzyk, iest słabością ust; wszechmocną zaś iest mowa, duchem boskiem natchięta. Przeczytawszy tenże Pawła ś. wyiątek z uniesieniem zawołać trzeba: O iak wielka wypływa z słów tych dla rodzaiu ludzkiego pociecha! Chrystusa ewanielia iest dla siebie sama dostateczną. Niepotrzebowała ona przy swym powstaniu, przy swém rozszerzeniu ludzkiéy pomocy, ani iéy też petrzebować będzie przy swém dokonaniu. Wszystkie ludzkie pomocy, podpory

łamią się, kruszą, butwieią naywyższa nawet naydoskonalsza ludzka umieiętność, gdyby iéy przyszło dźwigać te boską budowę, okazałaby się zbyt słabą, skruszoną by została, obróciła by się w nicość. Co iest boskie to na boskiéy tylko podstawie może się wspierać spoczywać. Tylko na takich fumdamentach, budować się daie mocno, kto zaś inaczéy buduie, na piasku buduie i wiatrem buduie. Chrześcianizm opiera się o potęgę Ducha ś. i przy niéy stoi wiecznie. Chrześcianizmu początek, istnienie, rozszerzenie się, trwałość iest dziełem bóstwa. Niech się nikt nie przechwala, iakoby mu co ze swego mógł przydać. Ubodzy, nieuczeni, prostaczkowie, lecz cnotliwie oraz mężowie nayprzód ewanielią przyięli, poięli potém ią rozszerzyli przez wierne, prawe, rzetelne podanie za przyiaznym nieba wpływem. Jeden tylko Paweł ś. był pomiędzy Apostołami uczonym, ale i ten musiał bydź wprzód przeistoczonym, przerobionym, nim był znalezion zdolnym do tego dwoyga — do poięcia i do opowiadania ewanielii. Jak na początku opowiadano Chrystusa i ewanielią iego, tak i potém ma ona bydź opowiadaną. Początkowy sposób iest skazówką dla nas, iest prawidłém dla następności. Początkowe Chrześciaństwa założenie, rozkrzewianie, działo się tylko za pomocą ustnego podawania, opowiadania, czyli tradycyi, dalsze też iego rozszerzenie i utrzymanie tylko przez ustną tradycyą; daléy dziać się ma aż do końca wieków. Do czegoż tedy w ewanielii opowiadaczu wysoka owa uczoność, składy wielkie uczonych wiadomości? Ewanielia iest skarbem ludzkości, Religią powszechną dla wyższych i niższych, dla nayuczeńszych i nayprościeyszych, w ewanielii znaydzie równie

głęboki filozof przedmioty do rozmyślań i wyniosłych rozpraw, iak prostaczek wiadomość tego, co mu wiedzieć potrzeba, by był dobrym i szczęśliwym w swym stanie. Bez Chrystusa religii naynieszczęśliwszym byłby rodzay ludzki. Dzięki Bogu, że nią świat obdarzył. Przy niéy rozweselić się może serce zasmucone widokiem tylu złego, iakie się dzieie tu i owdzie za dni naszych. Brak bowiem duchowieństwa w wielu kraiach, konskrypcye, liczne examina, trudne konkursa, żądania wyższych nauk, iakim nie każdy podołać może, pogarda duchowieństwa, pouszczuplane iego dochody i tysiąc innych przykrości od kapłaństwa odstraszaią wielu, — a coraz więcéy odstraszać będą bez kapłanów zaś w co się obróci religia? Lecz precz z obawą! Gdy naybardziéy wzburzone iest morze, nowa boskiéy Chrystusa religii znaydzie kotwicę, znaydzie ratunek dostateczny w sobie saméy, odeprze fale wszystkie swą potęgą. Potrzebna ludzkości, potrzebna światu trwać będzie, trwać musi na wieki! — Z tego wszystkiego, co się dotąd powiedziało, łatwo osądzić, o co nayprzód, o co naybardziéy o co nieustannie starać się nam kapłanom wypada, czego naypierwéy od duchownych żądać, do czego pracuiąc około siebie i około drugich zmierzać mamy, co w sobie, co w drugich przedewszystkiem szacować powinniśmy. Podobnie nareszcie przy przyięciu, przy examinowaniu aspirantów, przy święceniu, przy promocyach na beneficya, nie tyleby należało patrzyć na wysokie zdolności, iak raczéy na pokorę, pracowitość, zaprzenie samego siebie miłosierdzie, cnoty kapłańskie, ducha ewanieliczného, czystość żywota. Uczonym w miarę bydź musi, bydź powinien kapłan posiadać iasną,

gruntowną znaiomość religii, powinien posiadać osobliwie w dzisieyszych czasach, zepsucia niedowiarstwa, zabobonn ma posiadać światło nie pospolite, ale to światło ma bydź czyste, przychylne Chrystusowi, iego ś. ewanielii, uczyć ludzi dobrze myśleć i działać. Kapłan ma znać urząd swóy i wielkie tegoż obowiązki, znać ludzi, umieć dać każdemu sprawę ze swéy nadziei; (I. Petr. 3. 15) ma posiadać naukę zbawienia, iaką posiadali Apostołowie, którzy też wyiąwszy Pawła ś. byli ubogiemi, byli rybakami; ale i ten lubo się naukami odznaczał, uważał naukę swą za rzecz pomnieyszą, mogącą mu posłużyć za przystęp przy opowiadaniu drogi zbawienia do umysłów ludzi uczonych. »W gruncie atoli mądrość filozofów uważał on za gnóy w porównaniu z poznaniem Jezusa Chrystusa.» (Philipp. 3, 8). Nim iednak uczony Paweł ś. do tego się wzniósł doskonałości stopnia, iakiegoż to nie potrzeba było wpływu łaski Bożéy! Cały Paweł ś. musiał bydź wstrzęsiony, uderzony o ziemię, piorunem powalony, oślepiony, aby mu łuska z ócz spadła, a on prawdę poznał, gdy tym czasem inni Apostołowie na iedno słowo pańskie:» Pódźcie za zmną» natychmiast poszli za nim, opuścili wszystko i stali się iego uczniami, opowiadali ewanielią i z taką dla siebie i dla świata korzyścią dzieło opowiadania odbyli.

X. J. Ziem.

****

IV.

Życia Fenelona (Ciąg dalszy.)

§. 41.

Zgon Xięcia Burgundyi.

Gdy Fenelon wszystkich sił należał, by uszczęśliwić Francyą, przypadła na Delfina śmierć niespodziewana, która wszystko w niwecz obróciła. Choroba iakaś okropna, niepoięta sprzątnęła xięcia w 29. roku, dnia 18. Lutego; małżonkę iego dnia 12. Lutego, syna ich naystarszego xięcia Bretannii 12. Marca 1712. r. Tak więc w kwiecie lat umarł Pan, który obiecywał wiek szczęścia, wiek sławy, którego śmierć Francyą całą pogrążyła w żałobę.

Po otrzymaniu téy okropnéy wiadomości te słowa tylko wyrzekł Fenelon: »Teraz potargane są wszystkie moie więzy! Nic mię już więcéy do tego nie wiąże żywota.» Przez dni kilka zapadł był w rzeczy saméy w smutek tak ciężki, iż się przyiaciele wszystkiego obawiali. Ósmego dopiero dnia zdobył się na napisanie słów tych kilku do xięcia Chevreuse: »Niestety! Bóg odiął nam wszelkie nadzieie, iakieśmy byli dla kościoła i kraiu powzięli. On ukształcił, przygotował xięcia do zdziałania tyle dobrego; on go pokazał światu i odebrał go z tąd znowu! Dreszcz mię przechodzi, choruię, a nie umiem nazwać choroby! Lękam się o króla; którego życie nayważnieyszéy iest wagi.»

Tym czasem mąż tyle troskliwy o dobro Oyczyzny i uszczęśliwienie spółobywateli, wśród na-

wet smutku i żalu naygwałtownieyszego poświęcał się dobru religii i oyczyzny. W Listopadzie 1711. r. wypracował był dla zmarłego Delfina dzieło, podaiące zasady fundamentalne dobrego rządzenia kraiem. W ten czas stan rzeczy był z wielu miar pomyślny: następstwo tronu było zabezpieczone, miał ten spadać spokoynie i bezpośrednio na Xiążęcia, który pomimo młodości taką iuż rozumu doyrzałość posiadał, tyle był poważanym powszechnie! Dosyć było podać mu rady potrzebne, zalecić mu zasady rządzenia mądre. W krótkim czasu przeciągu, między Listopadem 1711. a Marcem 1712, cała rzeczy postać zmieniła się zupełnie. Losy Francyi zawisły naraz od Ludwika 14. 74letniego starca i od dwuletniego dziecięcia, poźniéy Ludwik 15. — Gdy Fenelon rady swe dla Delfina spisywał snuły mu się przed oczyma zorza pokoiu, porządku, sprawiedliwości i uszczęśliwienia ludów, pod berłem następcy; teraz zaś stały mu w myśli same nayokropnieysze Francyi nieszczęścia: Woyna niepomyślna, pokóy nie pewny, skarb wyczerpany, ludy podatkami zniszczone, bankructwo niezawodne, śmierć Króla bliska, następca tronu dziécie dwuletnie; obawa burz podczas małoletności; obawa woyny domowéy; to wszystko dla przestrogi kraiu wystawił w dziele pod tytułem: *Król.*

§. 48.

Szlachetne obeyście się Fenelona z biskupem w Saint-Omer.

Biskup Audomaropolitański (Saint-Omer) poważył się był r. 1699, w własnym Fenelona do-

mu narzucić się za inkwizytora sumienia swego metropolity. Gdy inni biskupi francuzcy chwalili wielce podanie się Fenelona, pod sąd papiezki względem dzieła o Maxymach świętych, on śmiał go posądzać, iakoby inaczéy myślił, iak mówił. Na tak krzywdzący zarzut odpowiadać Fenelon niepotrzebował; iednakże w obecności sufraganów, swoich z wszelką spokoynością i godnością zaprzeczył owe twierdzenie. Prócz tego podała mu Opatrzność sposobność nadgrodzenia dobrodzieystwem za posądzanie siebie. Nieszczęsny stan całéy Francyi w roku 1708, klęski armii zupełny pieniędzy niedostatek, sprawiły to, że król nie był w stanie wypłacania regularnie żołdu woyskowego załodze w Saint-Omer. Nieukontentowanie, niechęć woyska doszły do tego stopnia, iż starszych niesłuchaiąc, poczęło popełniać zdrożności. Zdaie się, iż biskup w Sain-Omer widzem tylko oboiętnym chciał pozostać wybuchłych rozruchów; zapomniawszy o tém, iż biskupi z powołania swego winni są w chwilach pewnych poświęcić swe życie, by trzodę swą od wielkich nieszczęść zasłonić, lub od wielkich odwieść zdrożności. Czego więc ów nie uczynił, to Fenelon pełen obawy o los tak znacznego miasta, nie tracąc chwil drogich na pismach do dworu, lub na przedstawianiach do władz publicznych uskutecznił. Ogołocił się z sreber wszelkich, zaciągnął pożyczkę, wypłacił żołd zatrzymany załodze, i rozruch się skończył. Ten czyn wspaniały tem bardziéy ieszcze iest godzień podziwienia, iż wiadomość o nim starał się w samych zaraz utłumić początkach; niechcąc Ludwikowi XIV. przy tylu zgryzotach przyczynić udręczenia z powodu dowiedzenia się o rokoszu wybuchłym w iego woysku. Minister

woyny delikatność Fenelona wspierał tak troskliwie, iż się król o wypadku tym wcale niedowiedział.

§. 49.

Fenelon wspiera nieszczęśliwych, doznawa od nieprzyiaciół szacunku.

W saméy Flandryi, owéy główněy widowni woyny, tyle Fenelon zostawił śladów wysokich cnót, iż tamže pamięć iego równie z tąd, iak z dzieł ieniuszu iego słynie. Pałac i miasto iego Cambrai było schronieniem wszystkich zranionych, lub chorych ienerałów, officerów i woyskowych. Dom iego równie iak stół dla każdego otwarty, nadawał mu okazałość drugiego gubernatora kraiu, a przytem w pałacu iego przemawiała wszędzie biskupia także godność. Wielka zawsze liczba zdrowych osób woyskowych wyższych i niższych toż chorych i ranionych, znaydywała u niego pomieszkanie, wygodę i usługę. Sam on zwykle bywał na lekarzy konsyliach; sam pełnił przy chorych obowiązki dusz pasterza; odwiedzał prócz tego często szpitale i domy, gdzie byli żołnierze umieszczeni. Jego szczodrobliwość rozciągała się równie do officerów, iak żołnierzy prostych. Gościnność iego była nieograniczoną, lecz tak w sprzętach, iak w usłudze stołu nieprzekraczała granic skromności. Będąc równie grzecznym, iak skromnym, równie łaskawym, iak uprzeymym, udzielał dobrodzieystw to skrycie, to otwarcie, lecz zawsze w taki sposób, że ci, co łaski odbierali sądzić musieli, że nie oni iemu, ale on im wdzięczność winien.

Nie przestawał zaś na czynach miłosierdzia względem poiedynczych tylko osób; całe nawet woysko królewskie miało pod czas wyprawy po zimie r. 1709. w części wielkiey od niego utrzymanie. Przez uszanowanie zaś dla imienia Fenelona nie tylko ochraniali ienerałowie nieprzyiacielscy wszystkie dobra i składy Arcybiskupa Kameraceńskiego, ale nadto wysyłali do maiętności iego straż woienną, każąc zboża, lasów tak pilnować, iak dóbr i pałaców własnych swych monarchów. Miasteczka i wsie Fenelona stały się przeto dla wszystkich okolicznych mieszkańców mieyscami przytułku, schronienia, bezpieczeństwa.

Xiąże Marlborough posunął był dla Fenelona grzeczność tak dalece, iż przy końcu wyprawy roku 1711 rozkazał woyskom sprzymierzonym stanąć przy samych wałach miasta Cambrai, przez co arcybiskupie miasteczko Chateau-Cambresis pod ów czas napełnione zbożem i tém, co mieszkańcy okolic, ufaiąc imieniu Fenelona, tamże schronić byli mogli, zostało ochronioném. Marlborough kazał z razu wszystko przez mały oddział woyska pilnować, zważaiąc atoli, iż przy niedostatku żywności, który się iuż w własnym iego woysku czuć dawał, nie będzie mógł zboża owego przed własnymi uratować żołnierzami, kazał o tém przestrzedz Fenelona. Zabrano więc na wozy wszystko a Marlborough kazał ie własnym żołnierzom odprowadzić na to mieysce przed Kambrai, gdzie się główna woyska Francuzkiego znaydowała kwatera.

Te cnoty Fenelona, którym składali poważania i szacunku hołdy nayzaciętsi Francyi nieprzyiaciele, przyczyniły się nawet do ocalenia samego królestwa. Fenelon bowiem ustąpił był wszystkich swych magazynów ministrowi woyny i finansów,

tyle tylko sobie zostawiwszy, ile dla iego i dla woyskowych gości w domu iego bawiących utrzymania koniecznie było potrzebném. Jeneralny kontrolor wezwał go, by sam cenę zboża oznaczył, którego w tak wielkiéy potrzebie wspaniałomyślnie dla woyska dostarczył. Z odpowiedzi poznał atoli, iż Fenelon nie był liwerantem. » Ustąpiłem, piszę, raz me zboże. Zarządź niém WPan iak rozumiesz, ia na wszystko przystaię.» W tymże samym czasie napisał do Xięcia Chevreuse: »Jeżeliby przy tak wielkim braku gotowizny, nie było pieniędzy: ofiaruię me śrebra, inne sprzęty, tož resztę zboża. Pragnę służyć krwią i maiątkiem, bez chęci szukania łaski dworu» Nie dosyć było na tylu poświęceniach nieograniczonéy Fenelona ludzkości, starał on się i innym sposobem kraiowi przysłużyć. Gdy posiadacze dóbr we Flandryi, czy w chęci zysku, czy nie ufaiąc rządowi, ukrywali swe zapasy, i nie posyłali ich na targ, a cena chleba tak była wysoko podskoczyła, iż część naywiększa mieszkańców nie była go w stanie kupować, przez co rozruchów obawiać się należało: Fenelon nie posiadaiąc urzędu świeckiego, bez rozkazów zaradził złemu innym sposobem: Maiąc dobra w nayżyźnieyszym powiecie, kazał swym dzierzawcom i ludziom wszystko wymłócić zboże, do pewnego czasu, wywieść ie na targi, nic sobie nie zostawiwszy więcéy, iak tylko co dla nich i dla familii było potrzebném. Środek ten zniżył natychmiast ceny targowe, gdyż inni dóbr posiadacze lękaiąc się niższych ieszcze cen, pospieszyli z wysłaniem swych zapasów, przez co wszędzie dosyć po targach pokazało się zboża. Tym sposobem uszła Flandrya głodu, który iéy zagroził z powodu woysk licznych i dla złéy zimy roku 1709.

§. 39.

Fenelon w krótkim czasie wszystkich utraca przyiaciół.

Opatrzność tak z rządziła, iż Fenelon początku tylko wychowańca swego drogiego dożył spółreiencyi, a przytém całkiem dla przyiaźni żyiący, wszystkich przeżył i w krótkiém czasie utracił przyiaciół, którzy mu byli naymilsi, którzy przyiemność i szczęśliwość całego iego stanowili życia. Nayprzód 10. Listopada 1710. utracił Xiędza *Langeron* przyiaciela pierwszéy spokoynéy i szczęśliwéy młodości. Gorliwość o religią, równe zamiłowanie nauk łączyło ich umysły i prace w doyrzalszych latach. Nad edukacyą Xiążęcia Burgundyi razem pracowawszy przyozdobili go w cnoty których mu, iak się zdawało, natura odmówiła; uposażyli go w wiadomości doskonałemu królowi potrzebne. Fenelon i Langeron w przywiązaniu xięcia za usiłowanie swe naysłodszą znaleźli nadgrodę, gdyż po Xięciu Beauvilliers i po Fenelonie kochał Xiąże naywięcéy X. Langeron. Dzieląc niełaskę dworu z Fenelonem udał się z nim na mieysce wygnania; nie wzdychaiąc więcéy do dworu, tyle niewdzięcznego, nie narzekaiąc na niesprawiedliwość, żył z Fenelonem dla Fenelona, od którego szczęśliwszy w tém był, iż nie przeżywszy go, żalu po stracie przyiaciela nie doznał, owszem miał pociechę na iego ręku skonać. Sama tylko religia mogła sercu Fenelona po tak okrutnéy stracie przynieść ulgę. Mimo tego poddania się pod iéy wyroki, czuł zawsze głęboko stratę tak drogiego przyiaciela. Pozostali przyiaciele dostrzegali nie raz łez mimowol-

nych w oczach iego, gdy X. Langerona wymawiał imie; a gdy okoliczność iaka wiernego tego przyiaciela mu przypomniała, twarz iego posępną się stawała.— Jeszcze był łez po stracie X. Langeron nie otarł, gdy w pietnaście miesięcy zgon Xięcia Burgundyi znowu opłakiwać musiał. Nie był to, w prawdzie przyiaciel, z którymby co dziennie mógł obcować, lecz Pan ten był dziecięciem tak czule, tak troskliwie przezeń wychowaném, był arcydziełem cnoty, iakie kiedy ludzki ieniusz mógł wyprowadzić na téy ziemi, był celem wszystkich życzeń i nadziei Fenelona, na nim polegała pomyślność tylu milionów i tylu pokoleń, losy całéy Francyi. W tém tak straszliwém nieszczęściu stargały się wszelkie więzy, które Fenelona do téy wiązały ziemi, życie to, straciwszy dlań powaby wszelkie, nieznośnem mu bydź poczęło.

Jeszcze Fenelon dwóch nader drogich przyiaciół posiadał, daleko w prawdzie od lat wielu od siebie mieszkaiących, lecz zawsze w żywéy mu stoiących pamięci, połączonych z nim przez wzaiemny szacunek, wzaiemną przychylność, a daleko silniéy przez związki religii. Xiąże Chevreuse posiadał bystry ieniusz, rozsądek, obszerne wiadomości, naysumiennieyszą poczciwość, wierność niezachwianą, czynność nie strudzoną, cierpliwość niezmordowaną, miał w Fenelonie zaufanie nieograniczone; Fenelon znowu był Xięciu przyiacielem, duchownym oycem, radzcą, ba wyrocznią; nie miał on żadnéy myśli, żadnego uczucia, żadnego życzenia, któregoby mu się nie zwierzył. Xiąże Chevreuse radził się Fenelona tak względem domowych stosunków, iak względem publicznych interessów, względem towarzyskiego

pożycia równie, iak względem sporów religiynych; prowadził z nim nieprzerwaną korrespondencyą, był pośrednikiem związków listownych Fenelona z Xięciem Burgundyi. Można sobie więc wystawić, iaki żal, smutek, wiadomość o stracie tego niepowetowanego przyiaciela sprawiła w iego sercu! Xiąże Chevreuse przeżył Xięcia Burgundyi tylko przez 9. miesięcy; umarłszy 5go Listopada 1712. Ostatniém przyiacielem, który swém imieniem, swą godnością wysoką, swoiemi cnoty wtórował Fenelonowi drogę do zaszczytów, sławy, do szczęścia, gdyby dla takich mężów, iak byli Beauvilliers i Fenelon, miały pomyślność i honory ziemskie wielki powab, był P. Beavilliers, którego stała i odważna przyiaźń opór dawała wszelkim dworu i króla nawet samego naleganiom, dochowuiąc wygnanemu i nieszczęśliwemu wierności. Podobne światło, religiine zasady, pobożność głęboka, równe zamiłowanie cnót wszelkich, równa łagodność obyczaiów i charakteru zgodność, nayserdeczniéy ich z sobą łączyła aż do śmierci. Nic nie mogło wzaiemnego ich przywiązania, nic zaufania obopólnego nadwerężyć. Na wygnaniu nie przestał był arcybiskup Kameraceński bydź Xiążęcia Beauvilliers naywiernieyszym przewodnikiem i doradzcą poufnym. Ostatni raz widział on cnotliwego Fenelona w ten czas, gdy dwór opuszczał, 8. lat z sobą żyli a przez lat 17. byli od siebie oddzielni. Ostatnie lata Xiążęcia Beauvilliers, były dlań nader smutne. Roku 1705. utracił w dniach ośmiu obydwóch synów, roku 1712. patrzał na zgon Xięcia Burgundyi, wychowańca swego, tegoż samego roku wydarła mu śmierć szwagra, xięcia Chevreuse, do którego miał przywiązanie, iakie się w dworach widzieć nie zdarza. Fenelon mu

ieszcze był pozostał, ale tak drogiego przyiaciela nie mógł widzieć, nie mógł przed nim wynurzyć swego żalu, smutku, utrapienia. Nie dziw więc, iż ciosy tak gwałtowne, tak nagle po sobie następuiące, iż niewynadgrodzone owe straty, słabe i tak iego zdrowie zupełnie zniszczyły. Dostał on suchot, na które 31. Sierpnia 1714. w 66. roku życia umarł. Fenelon przeżył go tylko 4. miesiące. W trzech więc latach zniknęło z widowni téy iedyne owo grono mężów naycnotliwszych, nayzacnieyszych, któremu pobożność wysoka nadawała coś anielskiego, coś niebieskiego. Śmierć xięcia Beauvilliers była ciosem, którego tyle czuła Fenelona dusza znieść nie zdołała. Słabowita komplexya nie zdołała ciężaru smutku tak wielkiego długo dźwigać. W naysmutnieyszych tych katastrofach nic nie chciał Fenelon upatrywać, tylko zrządzenia Opatrzności, która mu odbiérała wszystko, co go do téy ziemi wiązało, ucząc go przez to kierować całą swą duszę ku wieczności.

Skupił był Fenelon raz ieszcze ostatnie swe siły, by względem małżonki przyiaciela ostatniéy dopełnił powinności, ciesząc ią; lecz daremnie iéy tego udzielić usiłował, czego sam nie posiadał. Przeczucie to, iż w krótce sam za przyiacielem pospieszy, przebiia z listu całego. W ostatnim liście do niéy napisanym, a razem może ostatnim, który tu pisał, znayduią się te pamięci godne słowa: »W krótce to znowu znaydziemy, czegośmy nie mogli utracić, codziennie do tego szybkim się krokiem zbliżamy; chwila tylko ieszcze, a niczego więcéy opłakiwać nie będziemy.« We trzy dni po tym liście napisanym, dnia 1go Stycznia 1715. zachorował też Fenelon i umarł.

§. 31.

Choroba i śmierć Fenelona.

Cięźki żal i smutek niepokonany po śmierci xięcia Beauvilliers, nie mógł Fenelonowi na chwilę przerwać pełnienia urzędowania biskupiego. Na kilka tygodni przed chorobą, przedsięwziął był ieszcze krótką wizytę dyecezyi. W drodze przewrócił się był na niebezpieczném mieyscu; nikt w prawdzie nie został uszkodzonym, lecz słabowity arcybiskup, uderzeniem tem wstrząśniony, chory iuż wrócił do Kambrai. Pierwszego Stycznia 1715. roku zaczęła się choroba, na którą po 7. dniach nie spełna w ciężkich nader bolach umarł. Była to febra ciągła, nie przerwanie trwaiąca.— Podczas téy sześciodniowéy choroby, ni czém innéin trudnić się iuż nie chciał, tylko słuchaniem czytania pisma świętego. W pierwszych dniach chwilami tylko słuchano usilnych próźb iego, obawiano się bowiem, iż natężenie z iakiém słowa p. słuchał, pogorszy chorobę. Z razu czytano mu księgę Tobiasza i to po troszę na raz, a przy sposobności przydawano nie które wyroki pisma ś. o znikomości rzeczy doczesnych i nadziei dóbr wiecznych.» Często czytaliśmy mu, opowiada świadek naoczny, który ostatnie życia iego chwile z wszystkiemi okolicznościami, i z wszelką wiernością równie, iak z tém religiyném uszanowaniem opisał, iakie się czcigodnéy mężów wielkich winno pamięci, — »czytaliśmy mu często »wiersze ostatnie z 4go rozdziału, i dziewięć pierwszych z 5go rozdziału listu wtórego Pawła świętego do Koryntyan. Zdawało się, iż słowa te »dziwnie go zaymowały. »Powtórz no mi WPan

»ieszcze to mieysce», mówił do mnie! W innych »chwilach mówiliśmy z nim o niektórych pilnych »sprawach tyczących się dyecezyi, które on pod»pisywał. Pytaliśmy się go, czy w swym testa»mencie z r. 1705. nie ma co odmienić, przydał »kodycyll, w którym zamiast zmarłego X. Lan»geron exekutorem drugim testamentu ustanowił »X. Fenelona, oprócz pierwszego exekutora X. »Chanterac, swego krewnego. Podczas dwóch »ostatnich dni w nocy usilnie nas prosił, abyśmy »mu takie z pisma ś. czytali texta, któreby do »teraźnieyszego położenia iego były naystosownie»ysze. Jeszcze raz powtórzyć mi proszę słowa te »boskie; mówił niekiedy do nas. Czytane sobie »słowa powtarzał za nami dopóki mu tego dozwa»lały siły. Po oczach i rysach twarzy poznać by»ło można rozrzewnienie i rozmaite pobożne »uczucia: wiary, miłości, nadziei, poddania się »pod wolę Boga, połączenia się z Bogiem, zga»dzania się z Jezusem Chrystusem, do których »odczytywane mieysca zagrzewały. Często zaś »kazał sobie owe powtarzać słowa, które kościół »kładzie w usta ś. Marcinowi, owemu wielkiemu »kościoła Gallikańskiego biskupowi: Panie, ie»żelim dla ludu twego iest ieszcze potrzebny, nie »wzdrygam się pracy; niech się dzieie wola two»ia święta! O mężu wyższy nad wszelkie po»chwały! który nie unikałeś żadnéy pracy; śmierć »cię nie przemogła, nie lękałeś się umrzeć, i »żyć się też nie wzdrygałeś! Użyłém téy spo»sobności, by równie iak to uczniowie ś. Marci»na byli uczynili, w zaufaniu zapytać się go: »Czemusz nas Oycze porzucasz? W czyiesz się »opuszczeni dostaniemy ręce?

»Może wilcy drapieżni na twą napadną trzodę.»
»Odpowiadał na to samém westchnieniem tylko.
»Chociaż w wigilią dopiero Bożego Narodze-
»nia spowiadał się był przed odprawieniem o pół-
»nocy mszy świętéy, przecież dnia zaraz drugie-
»go choroby znowu się spowiadał. Nazaiutrz dnia
»trzeciego zlecił mi, bym się dlań o wiiatyk posta-
»rał. W godzinę potém zapytał się mię czyli gotowe
«wszystko? Gdy mu przekładałem, iż niebezpie-
«czeństwo nie zdaie się bydź tak wielkie, odpo-
»wiedział: Jak się teraz bydź czuię, nic dla
»mnie niemasz nagleyszego. Natychmiast więc
»kazał się z pokoiku, w którym zawsze mieszkał,
»do wielkiéy wynieść sali. Prágnał, by wszyscy
»kanonicy obecni byli temu czynowi. Nim przy-
»iął wiiatyk, przemówił do przytomnych słów
»kilka buduiących, których iednakże, stoiąc od
»łóżka iego nie co daléy, dobrzem nie mógł do-
»słyszeć.

»Czwartego dnia choroby przybyli z Paryża
»pocztą xiądz Beaumont, siostrzeniec i margrabia
»Fenelon, synowiec iego. Widocznie był tém
»ucieszony, że się mógł z niemi widzieć. Pytał
»się ich, kto ich nabawił tą trwogą. Uciśnieni
»żalem i smutkiem żadnéy mu dać nie mogli od-
»powiedzi; wskazuiąc tylko na xiędza Fenelona,
»przytomnego wybuchnięciu choroby. Chociaż go
»tak gwałtownie wzruszonego przy zgonie przy-
»iaciela naydroższego xiędza Langerona i xiążęcia
»Burgundyi widziałem, iednakże pod czas choro-
»by, lubo patrzał na łzy i żal tylu osób, które
»go naytkliwiéy kochały, sam żadnéy łzy nieuronił.

»Xiądz Beaumont i margrabia Fenelon sła-
»wnego Chiraka z Paryża z sobą przywieźli. Po-
»mówiwszy się z lekarzami chorego, zgodził się

»z nimi na to, by mu raz drugi ieszcze krwi »upuścić i dać na womity. Z razu środki te zdawały się mu ulgę sprawiać; czyniono sobie nawet iakieś nadzieie, lecz w krótce poznano, że »choroba silnieyszą iest nad lekarstwa wszelkie. »Podobało się Bogu powołać do siebie biskupa, »który w owych czasach nayużytecznieyszym był »dla kościoła.

»Z rana w święto Trzech Króli oświadczył, »iż żałował, że mszy świętéy sam odprawić niemoże. Poszedłem więc, według zlecenia iego »na intencyę iego tę odprawić. W krótkim tym »czasie zdawał się co raz bardziéy ustawać na »siłach; dano mu więc oléy święty.

»Zaraz potem kazał mię przywołać, wszystkim ustąpić z pokoiu; podyktował mi list ostatni, który sam podpisał; kazał mi go czterom »osobom pokazać, i zaraz go wysłać, skoro tylko »zamknie oczy. Jakkolwiek list ów był krótki, »przecież z niego aż nadto widzieć się dawa, iż »trudno okazać większéy bezinteressowności dla »swéy familii, głębszego uszanowania, większego »przywiązania dla króla, troskliwszéy pieczołowitości o dyecezyą, żywszéy gorliwości o wiarę »przeciw błędom; zupełnieyszego dla kościoła posłuszeństwa, iak ie okazał Fenelon.

»Tego dnia i ostatniéy téy nocy wiele nader »cierpiał; radował się wszelako, iż zbawicielowi »cierpiącemu podobnym się staie.» Jestem, mówił on, z Jezusem Chrystusem do krzyża przybity (Christo confixus sum cruci). Czytaliśmy »mu słowa z pisma świętego, o potrzebie cierpień, o krótkości tychże, o nader wielkiéy niestósowności ich względem owéy nieskończenie »wielkiéy chwały i wspaniałości, iaką Bóg cier-

»pienia te nadgrodzi. Gdy wielkie owe bole »podwoiły się ieszcze, powiedzieliśmy mu to, co »Łukasz ś. o Jezusie Chrystusie opowiada, iż »w położeniu tém podwoiał modlitwę (Oravit »tertio eundem sermonem dicens). Gdy zaś bo»le nader przenikliwe niedozwalały mu, by sam »mówił ów text cały; my zamiast niego mówiliśmy: »*Oycze móy! Jeżli to bydź może, niech ten kie»lich odemnie odeydzie, iednak nie moia, ale »twoia wola niech się dzieie.* Tak Panie! wyrzekł »i on, a podiosłszy głosu ile mógł, naywyżéy »rzekł: *Nie moia lecz Twoia wola!* Febra »wzmagaiąc się co rąz gwałtowniéy, sprawiła nie»przytomność i pomięszanie zmysłów; uważał to »on sam i smucił się tem nader, chociaż przez »czas cały nie wymknęło się z ust iego żadne »słowo niecierpliwości, albo wyraz nie przyzwoi»ty. Gdy nareszcie gorączka nieco z folgowała »zaraz ręce składał, wzrok i ramiona ku niebu »podnosił. Woli Nayświętszéy Boskiéy całkiem »się poddawał i w naywiększéy ducha spokoyno»ści z Bogiem się łączył. Te ufności pełne pod»danie się pod wolę Naywyższego od saméy iego »młodości było panuiącą duszy iego cnotą. We »wszystkich rozmowach poufałych zawsze on do »tego wracał się przedmiotu, zwyczay ten był, »że tak powiem, nayulubieńszym duszy iego po»karmem, i starał się o to, by wszyscy nayzau»fańsi iego przyiaciele toż czynili. Dotąd ieszcze »rozpływa się me serce, gdy sobie te tkliwe no»cy owéy ostatniéy przypominam zdarzenia. Wszy»stkie pobożnéy iego familii członki pod ów czas »w Kambrai przytomne, xiądz Beaumont, margra»bia Fenelon, xiądz Fenelon, kawaler Fenelon, kawa»ler d'Eschelle, dawnieyszy współpracownik przy

»edukacyi xiążęcia Burgundyi, brat iego xiądz d'E-
»schelle i siostrzeniec tych, xiądz Devisse, przy-
»stępowali ieden po drugim do łoża arcybiskupa
»chorego, gdy ieszcze zupełną duszy posiadał
»przytomność, prosili go o błogosławieństwo, od-
»bierali to od niego; dawali mu wizerunek ukrzy-
»żowanego do ucałowania i odzywali się doń nie-
»którémi budującemi słowy. Równie też i inne
»osoby z miasta, którym w drodze zbawienia był
»radcą i przewodnikiem, przychodziły do niego
»po ostatnie błogosławieństwo. Przyszli potém
»razem wszyscy domownicy, służący prosząc o
»ostateczne pobłogosławienie, którego im téż z nay-
»większą udzielił łaskawością. Xiądz le Vayer,
»członek zgromadzenia ś. Sulpicyusza, a przeło-
»żony Seminaryum Kameraceńskiego, który szcze-
»gólniéy ostatniéy owéy nocy swoią go wspierał
»pomocą, wziął od niego błogosławieństwo dla
»Seminaryum i dla całéy Dyecezyi. Tenże sam
»xiądz czytał potem modlitwy konaiących i przy-
»dawał do nich czasem akty krótkie i poruszaią-
»ce z pisma świętego, stósowne do obecnego po-
»łożenia chorego. Potém leżał chory prawie
»pół godziny bez przytomności, a na koniec z ra-
»na kwadrans na szóstą 7. Stycznia 1715. roku
»nayłagodniéy skonał.— Sądziémy, że pobożny
»nasz i święty arcybiskup umarł śmiercią równie
»swiętą, iak święte było iego życie.»

»Wszyscy co go bliżéy znali, starali się co-
»kolwiek z rzeczy iego na pamiątkę otrzymać. Nie
»znaleziono po nim pieniędzy gotowych. Docho-
»dy całkiem były wyczerpane przez kilkakrotne
»i wielkie wydatki, iakich woysk pobyt w czasie
»trzech ostatnich wypraw woiennych, koniecznie
»wymagał; zwłaszcza gdy bynaymniéy nie zmniey-

»szał przytém iałmużn dla klasztorów, dla wy»święconych swieżo ubogich kapłanów, dla siostr »miłosierdzia, dla chorych ubogich plebanów, »których wizytował, dla uczniów dyecezyi, któ»rzy kosztem iego po uniwersytetach nauki odby»wali i dla wielkiéy osób innych liczby, które »to iałmużny bardzo wiele go kosztowały. Po »przedaży mebiów, śreber, po odebraniu reszty »czynszów od dzierzawców nic się dla familii nie »dostało, ale też niepozostało żadnych długów.» »Xiądz Beaumont, siostrzeniec iego, został prze»zeń ustanowionym uniwersalnym dziedzicem, by »wszystkie pobożne zamiary do skutku przywiódł, »iakie iemu tylko i to skrycie był powierzył. »On opatrywał także ubogich aż do przybycia »następcy, rozdaiąc im tyle ile dla nich wyzna»czył.

»Chociaż sam mego dobrodzieia, moiego nau»czyciela a mogę powiedzieć i mego utracam Oy»ca, przecież strata, iaką w tym tak pobożnym, »gorliwym i tak uczonym obrońcy kościół ponosi, »i która całą naszą dyecezyą, a szczególniéy na»sze Seminaryum dotyka, które myślił właśnie »budować i z Seminaryum ś. Sulpicyusza połączyć, »daleko boleśniéy może rani serce.»

List ów, który był Fenelon zaraz po przyięciu ostatniego namazania podyktował, z zleceniem by go po zamknięciu powiek natychmiast wysłano, wielkie po rozgłoszeniu iego treści na umysłach zrobił wrażenie. Był on świadkiem Fenelona sposobu myślenia, gdyż napisany był w owéy stanowczéy i uroczystéy chwili, kiedy żadne względy ludzkie naymnieyszego iuż nie mogły nań mieć wpływu. List ów umieraiącego arcybiskupa, naywiększy mu przynoszący zaszczyt, na-

pisanym był do xiędza, Letellier, spowiednika królewskiego w osnowie następuiącéy:

» Właśnie teraz przyiąłem ostatnie pomazanie. » W stanie tym gdy czynię przygotowanie, bym » przed Bogiem w krótce stanął, upraszam Cie» bie, wielebny Oycze, iak nayusilniéy o przed» stawienie Królowi mego prawdziwego sposobu » myślenia.

» Zawsze słuchałem kościoła, brzydząc się » naymocniéy zdaniami nowemi, o które mię ob» winiano; potępienie moiéy książki przyiąłem, » z nayszczerszą uległością.

« Żadnéy chwili w moiém całém życiu nie » było, w któréy bym dla króla nie czuł nayży» wszéy wdzięczności, nayrzetelnieyszéy gorliwo» ści, uszanowania naygłębszego i przywiązania » nie zgasłego.

» Ośmielam się, Jęgo Królewską Mość o dwie » łaski upraszać nie tyczące się ani méy osoby, » ani też méy familii.

» Pierwsza: by Nayiaśnieyszy Pan raczył » po mnie mianować następcą pobożnego, pocz» ciwego, cnotliwego i takiego, któryby się Jan» zenismowi mocno opierał, gdyż ten w tych oko» licach nadzwyczaynie się rozszerzył.

» Druga: by Jego Królewska Mość raczył, » z następcą moim zupełnie to przyprowadzić do » skutku, co przezemnie względem kapłanów ś. Sul» picyusza nie mogło bydź ukończone. Nayiaśniey» szemu Panu mam podziękować za tę pomoc, » którą mi owi kapłani niosą. Nie można sobie » wystawić, coby było bardziéy apostolskiego, więk» széy czci godnego. Jeżeliby Nayiaśnieyszy Pan » moiemu następcy raczył dać do zrozumienia, iż » byłoby naylepiéy, gdyby on z owemi kapłanami

»całkiem to uskutecznił, co tak daleko iuż postą»piło, to by ta rzecz w krótce została ukończoną.

»Życzę Jego Królewskiéy Mości życia iak »naydłuższego, które dla kościoła równie iak dla »Królestwa tak nadzwyczaynie iest potrzebném. »Jeźli w krótce oglądać Boga będę, często o tę »błagać go łaskę będę.

»Z resztą wiész Oycze Wielebny z iakim sza»cunkiem zostaię etc. Fr. ABp.

Nie wiemy iakie list ów na Ludwiku XIV. uczynił wrażenie gdy mu go xiądz Letellier przed oczy przełożył. Bez wątpienia musiał w nim wzbudzić iakiś żal, iż tak wielką niechęć taką odrazę okazywał długo względem biskupa, który w ostatnich chwilach opisał tak czule swą wdzięczność, przychylność i wierność dla osoby iego.

Testament, który Fenelon sam 5go Maia 1705. roku był spisał, odkrywa serce iego szlachetne. Wszędzie widzieć daie chęć usprawiedliwienia się względem czystości i rzetelności swych zamiarów, iż z przekonania szczerze poddał się pod wyroki kościoła względem dzieła o *Maxymach* świętych.

»Nigdym, mówi on w testamencie, tych błę»dów nie utrzymywał, iakie mi zarzucano. Gdym »xiążkę: Wykład zasad, napisał, miałem zamiar »okazania różnicę zasad pobożnych, prawdziwie »świętych ludzi doświadczeń ich od kościoła ca»łego zatwierdzonych, od marzeń fałszywych mi»styków; chciałem pierwszych usprawiedliwić, dru»gich potępić. Napisałem to dzieło za radą takich »osób, które zaślepień owych cierpieć nie mogły; »nic pierwéy drukować nie kazałem, dopóki owe »osoby dzieła nie wzięły pod rozwagę. Sądziłem »w reszcie, według zdania examinatorów, iż po»czynione na każdéy stronie małéy téy xiążeczki

»zmiany, każdy błąd, albo niebezpieczne zrozu»mienie usunęły. Po tych zmianach starałem się »też xiążki méy tak długo bronić, dopóki mi »tego wolno było. Gdy zaś Innocenty XII. dzie»ło potępił, uległem pod wyrok szczerze, bez »żadnego warunku, iak to z początku przyrzekłem. »Po wypadłym potępienia wyroku ani słowa wię»céy na obronę téy książki niepowiedziałem. Pra»gnę, by ciało moie w Kameraceńskiém Kościele »Metropolitalnym, bez okazałości żadnéy, kosztem »naymnieyszym było pochowane; wydatki zaś »na wspaniałe pogrzeby czynić się zwykłe, na »pożytecznieysze rzeczy zostały obrócone; by »z skromnych pogrzebów biskupich nauczyli się »swieccy niepotrzebne pogrzebowe wydatki zmniey»szać. Chociaż moią familię czule kocham, a »stan niedostatecznéy ich fortuny dobrze mi iest »znany, przecież niechcę iéy po sobie spuścizny »odkazywać. Kościelne dochody nie są przezna»czone na potrzeby familii; spodziewam się, iż »Bóg obydwom mym synowcom, których wycho»wałem i kocham serdecznie, będzie błogosławił; »bo miłość honoru i religii, iak się mi zdaie, głę»boko i mocno zakorzenioną iest w ich sercach."

To Fenelona zdanie o skromnych pogrzebach o dobrém użyciu dochodów kościelnych o nie zbogacaniu niemi krewnych przydaie wiele szacunku dla iego osoby i iest nauką nader ważną dla duchownych osób, którym dał Bóg maiątek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

V.

Starożytności kościelne (Ciąg dalszy wykład poiedyńczych części Mszy ś.).

§. 47.

O Kanonu części trzeciéy.

Przy trzeciéy części kanonu, według świadectwa Honoryusza, dyakonowie podczas biskupiéy mszy, znowu sobie ręce umywali; o czem iednakże inni wykładacze nic nie wspominaią. Część ta składa się z czterech modlitw: *a*) Unde et memores. *b*) Supplices te rogamus. *c*) Memento *d*) Nobis quoque peccatoribus. Koloński mszał z wieku 14. przy pierwszéy modlitwie mówi: *Hic extendit brachia;* w drukowanych z roku 1514. dodano: *in modum crucis.* Przy słowach; *Supra quae propitio* etc. stoi w drukowanym: *Ponat manus iunctas super utrumque, dicens:* Supra quae etc. Przy modlitwie: Supplices te rogamus, iest rubryka: *cancellatis manibus se inclinet.* O teraźnieyszym zwyczaiu trzymania obadwóch palców złożonych po konsekracyi, sam tylko ś. Tomasz z Akwinu wspomina.

Przy słowach: *Hostiam puram* etc. znayduią się wszędzie krzyże. Niektórzy przecież Oycowie Soboru Trydenckiego, chcieli ie mieć opuszczone. To samo radzi Maldonat (Tractat. de Missae cerem.) Żegnania te ściągaią się nie do błogosławienia przeistoczonych na ołtarzu postaci, ale do tych, co ie pożywać maią, tudziesz do pierwszéy Chrystusa ofiary błagalnéy na krzyżu. Tak uważa Tomasz z Akwinu *Dicendum, quod sacerdos post consecrationem non utitur crucis signatione ad benedicendum et consecrandum; sed solum ad commemorandum virtutem crucis et modum passionis Christi* (Resp. ad 5. arg. in quaest. 83. Part. III. art. 3.)

Lecz powiedzmy nieco o modlitwach poiedyńczych. Słowa: *Unde et memores* etc. łączą się zupełnie z temi: *Haec quotiescumque feceritis* etc. Dla tego mówi się tu zno-

wu o męce, o zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu Chrystusa Pana; przypominaią się nayważnieysze ofiary starego zakonu: Abla, Izaaka i Melchizedeka.

Druga modlitwę stanowi Epiktesis, czyli wezwanie Ducha ś., jak Hildebert tłómaczy. Dla tego przez słowa: *Sancti Angeli tui*, rozumieć się ma, nie *Anioł*, ale *Duch* ś. (In exposit. Missae fol. 1124). Inaczéy tłómacząc wyraz *Anioł*, modlitwa ta byłaby prawie nie do zrozumienia. Z tego powodu Magister Florus o niéy tak pisze: *Haec verba mysterii tam profunda, tam mira et stupenda, quis comprehendere sufficiat? Quis inde digne aliquid loquatur?* Innocencyusz III. i Benedykt 14. znayduią tu także taiemnicę wielką, ciemnemi wyrazy okrytą. Autor Quaest. in vet et nov. Testament. (inter opera s. Augustini Tom. III) rozumie przez Anioła *Ducha* Ś. Słowa które potém następuią: *Omni benedictione et gratia repleamur*, dowodzą, iż kapłan o nic innego się nie modli, tylko by Bóg tym co Sakrament ten godnie przyimuią, skarbów łaski udzielić raczył.

Trzecia modlitwa iest za zmarłymi. S. Chryzostom zwyczay modlenia się przy mszy za zmarłych, od samych Apostołów w hom. 69. wyprowadza. Z tego powodu, wszystkie liturgie tak wschodnie, iak zachodnie, co do tego punktu, iak do wszystkich innych istotnych mszy ś. części, z sobą sie zgadzaią.

Mamy z tąd znowu ważny dowód o starożytności wiary kościoła naszego względem czysca i obcowania świętych. Przy téy modlitwie odczytywał głośno imiona zmarłych albo dyakon, albo sam kapłan. Autor dzieła: *De divinis officiis*, podobnoś z 11. wieku, wspomina, iż za iego czasów zwyczay ten w kościele rzymskim ieszcze istniał; po nie których kościołach do 12. wieku go dochowano. Greckie i oryentalne liturgie obszernieysze są, co do tego *Memento*, bo nie raz całe spisy Biskupów, Kapłanów, Dyakonów i Subdyakonów, w sobie zawieraią; toż dłuższe modlitwy, przerywane niekiedy przez odpowiedź ze strony ludu: Amen! Missa Illyrici ma przy *Offertorium* czworakie modlitwy. Pierwsza za iednego zmarłego; druga za dusze zmarłych sług i służebnic; trzecia za zmarłych wyznawców imienia boskiego; czwarta nareszcie za żyiących i zmarłych. Po konsekracyi zaś ma pięć memento. Pierwsze iest za samego *Kapłana*; drugie za Kapłana i tych, którzy się iego

modlitwie polecili; trzecie ma napis: Item pro semet ipso in eodem canone dicenda; czwarte iest za żywych i zmarłych, gdzie uwagi godne są wyrazy: famulos et famulas tuas, quorum elemosynas accepimus, sciągaiące się do mszalnych stipendyów, potém następuie rubryka: hic recites nomina, quorum velis. Istis et omnibus etc. Nareszcie następuie znowu modlitwa za zmarłe sługi i służebnice w ogólności. Memento etiam Domine famulorum famularumque tuarum N. N. etc. Po każdey modlitwie dodaie się: Nobis quoque peccatoribus.

Przy pierwszych słowach czwartéy modlitwy biie się kapłan w piersi mówiąc głośno: *Nobis quoque peccatoribus*, przez co nayprzód publicznie grzechowość swą wyznaie, a potém subdyakonom stanowiska swe zmienić rozkazuie.

Jak w pierwszéy kanonu części cały kościół w iedności będący, modli się, aby święci za nim się wstawiali, tak teraz znowu prosi, by do społeczeństwa świętych został przyiętym. Ułamek z téy modlitwy przytacza iuż starożytny autor Breviarii in Psalterium, zkąd się przekonać można, iż Ona do naydawnieyszych części mszy ś. należy; chociaż późniéy dodatki otrzymała w imionach świętych późnieyszych. Pietnastu świętych, których są imiona wspomniane, maią kościoły w Rzymie. Idą oni zaś po sobie, albo według czasu męki, albo według stopnia godności duchownéy. A ponieważ ś. Jan Chrzciciel nayprzód, a potém ś. Szczepan cierpieli, więc też ci są nayprzód wymienieni, po nich Maciéy i Barnabasz Biskup i męczennik, Ignacy ś., Alexander kapłan Marcelli z exorcistą Piotrem, swięte męczenniczki Felicitas i Perpetua zamężne, pięć panien męczenniczek, Agata, Łucya, Agnieszka, Cecylia, Anastazya ze wszystkiemi świętymi. Z początku dwanaście tylko imion było zapisanych. Imiona Łucyi i Agaty miał rozkazać Grzegorz W. przydać Libr. de Virginit. c. 25).

§. 48.

O Modlitwie pańskiéy przy Mszy ś.

Kanon kończy się słowy: *Per ipsum* aż do słów: *Per omnia saecula saeculorum*; poczem następuie prefacya

czyli wstęp do Oycze nasz. Przy powyższych słowach: per ipsum etc. *czyni kapłan hostyą kilka krzyżów nad kielichem*, poczem nieco sam kielich wraz z ś. hostyą podnosi. To zowie się *elevatio minor*. Przy słowach: per quem (Christum) haec omnia Domine, semper bona creas etc. miano w dawnych czasach *nowe owoce*, *miód* i t. d. błogosławić; z tego powodu oraz stósowna modlitwa w tém mieyscu umieszczoną bywała. Jak n. p. w Sakramentarzu ś. Leona na wilią zielonych świątek, w Gellazyańskiém Ordo znayduie się na święto Wniebowstąpienia Pańskiego rubryka: *Inde vero modicum ante xpletum canonem benedicas novas fruges*. W Sakramentarzu Gallikańskim znayduią się na końcu rozmaite benedykcye a pomiędzy temi iedna pod rubryką: *Benedictio omnis creaturae pomorum*, kończąca się także słowami kanonu: Per quem haec omnia etc. Obrządek ten Anastazy przypisuie Papieżowi Eutychianowi. Z tego obrządku Lebrün tłómaczy słowa: *Semper bona creas*, któreby się zatém do samych tylko nowych owoców ściągały. Lecz można się zapytać, czyli takowe w tenczas tylko do kanonu przyimowano, gdy nowe owoce miały bydź benedikowanemi? Nie wymawianoż ie raczéy i w tedy, gdy żadnych owoców do błogosławienia nie było? Hildebert tłómaczy ie o elementach mszy: *chlebie* i *winie*, do których się rzeczy saméy lepiéy, iak do nowych owoców stosuią (Benedicti XIV. Commentar. de Sacrif. Missae).

Przedmowę przed Pater Noster miał Grzegorz I. zaprowadzić. Może przed nim po niektórych tylko kościołach była w używaniu, a on ią pierwszy upowszechnił u łacinników. Mozarabska i Gallikańska liturgia inną do każdey mszy maią przed Pater Noster *przemowę*. Podobnież Grecy i Orientaliści maią tu swe osobne prefacye; co dowodzi nie tylko wielkiego poważania modlitwy Pańskiéy, ale tego oraz, że wszędzie składała nayważnieyszą część liturgii. Toż samo potwierdzaią iednogłośnie Oycowie kościelni. Nie tylko zaś kapłani greccy i wschodni, ale Francuzi zwykli byli Pater Noster wspólnie z ludem przy mszy odmawiać, albo śpiewać i to, iak się zdaie, w święta większe w łacińskim, greckim i hebrayskim ięzyku; ponieważ w tych trzech ięzykach znayduie się modlitwa Pańska w niektórych starych rękopismach. W Afrykańskim kościele wymawiaiąc słowa: *Demitte nobis debita nostra*, razem z kapłanem bili się przy-

tomni w piersi. O tym obrzędku, który się w żadnéy innéy nie znayduie liturgii Augustyn ś. często wspomina.

Zaraz po Pater Noster następuie modlitwa: *Libera nos* etc. która według Hildeberta iest dalszym tylko ciągiem ostatniéy proźby: *Sed libera nos a malo.* Prosi tu kapłan o uwolnienie nas od wszelkiego, przeszłego, teraźnieyszego i przyszłego złego za przyczyną N. P. Maryi, Apostołów Piotra i Pawła, Jędrzeia i wszystkich świętych; gdzie mu wolno było wspomnieć innych patronów wielu, których chciał.

W Liturgii Rzymskiéy modlitwa ta przy każdéy mszy iest iednakową; w Gallikańskiéy zaś odmienia się równie iak prefacya przed Pater Noster, przy każdéy mszy. Tak n. p. in Natali Domini czytamy: *Libera nos omnipotens Deus, ab omni malo, ab omni periculo et custodi nos in omni opere bono, perfecta veritas et vera libertas. Qui regnas in saecula.*— W mowie liturgicznéy modlitwa ta zowie się Embolismus.

§. 49.

O łamaniu chleba.

W łacińskiéy i greckiéy ś. Jakuba liturgii łamanie chleba następuie po modlitwie Pańskiéy przy końcu Embolismu; w Syryiskiéy zaś ś. Jakuba i innych orientalnych liturgiach przed Pater Noster. W ogólności obrządek łamania chleba bardzo iest rozmaity u Greków i Mozarabów.

Renaudot (in not. ad liturg. Syriac. ś. Jacobi T. II. p. 109). czworakie łamanie rozróżnia u Oryentalnych. Pierwsze zaraz przy złożeniu na ołtarzu darów, drugie przy saméy konsekracyi przy słowach: *Et fregit*, ale tylko u Koptów; trzecie gdzie się z większéy części mnieysza odłamuie i do kielicha wpuszcza, czwarte nareszcie; gdzie cała oblata konsekrowana na więcéy się cząstek dzieli, by kapłanom były rozdzielone, lub w kielichu dla kommunii swieckich były złożone.

Podług obrzędku Rzymskiego hostya nayświętsza w pośród słów: *Per eundem Dominum nostrum* etc. nayprzód na dwie się części przełamuie. Część prawa składa się na

patenie, z lewéy znowu się odłamuie u dołu mała cząstka. Większa cząstka z połowy lewéy kładzie się potem na patenie, mnieysza przy słowach: *Pax Domini sit semper vobiscum*, w puszcza się do krwie przenayświętszéy. Nakoniec kapłan mówi: Haec commixtio et consecratio corporis et sanguinis Domini fiat nobis accipientibus in vitam aeternam. Obrządek przymięszania cząstki hostyi ś. do krwie przenayświętszéy znayduie się we wszystkich oryentalnych liturgiach; maiąc pewne mistyczne znaczenie, które liturgia Syryiska pięknie nader wykłada: »*Zmieszałeś Panie Bóstwo Twoie z człowieczeństwem naszem, a człowieczeństwo nasze z Bóstwem Twoim, życie Twoie z śmiertelnością naszą, a śmiertelność naszę z życiem Twoim; przyiąłeś, co było naszem, a dałeś nam Twoie na życie i zbawienie dusz naszych: Tobie niech będzie chwała na wieki.*»

Micralogus, a za nim inni łacinscy liturgiści, tłómaczy to oboyga postaci połączenie o złączeniu się powtórnem ciała Chrystusa z duszą iego przy zmartwychwstaniu.

Ordo Leonis, a dokładniéy ieszcze Ordo II. Rom. opisuie dwoiakie partykuł ciała pańskiego z krwią połączenie. Pierwsze działo się, przed *Kommunią Kapłana* w kielichu ofiarnym, drugie zaś po kommunii tegoż w kielichu wieczerzowym. Cząstka, która się do kielicha ofiarnego w puszczała, była z lewéy strony hostyi ś. do kielicha zaś wieczorowego dawała się cząstka z prawéy połowy hostyi ś. Hostya zatem na cztery nierówne części była w tym razie dzielona. To podwóyne zmieszanie ciała ze krwią pańską sprawował sam Biskup; mieszanie zaś krwie ś. z winem należało do Archidyakona, który zatém po pierwszem połączeniu oboyga postaci, cząstkę krwie ś. z kielicha ofiarnego wlewał w kielich wieczerzowy, z którego wierni kommunikowali, i tym sposobem całą massę wina, która w nim była, poświęcał, *quia vinum etiam non consecratum, sed sanguine Domini commixtum sanctificatur per omnem modum* (mówi Ordo Rom. III.) Akt ten przez Dyakona sprawowany nazywał się *sanctificatio*, czyli co u starych toż samo wyrażało: *Consecratio*. Ztąd się da wyiaśnić pewne mieysce ś. Ambrozego na pierwszy rzut oka ciemne i trudne, gdzie ów Oyciec ś. to iest w mowie o ś. Wawrzeńcu tego świętego do Papieża Chrystusa tak przemawiaiącego w prowadza: *Experire certe, utrum idoneum ministrum*

elegeris, cui commisisti dominici sanguinis consecrationem.

Z tych słów ostatnich w nosić nie można, iakoby Archidyakon mógł podobnie iak Kapłan przez konsekracyą swoie wino przeistaczać, ale mógł wino konsekrowane przylewać do nie konsekrowanego, któremu się przez to zmięszanie udzielała własność konsekrowanego, iak Paweł ś. 1. Kor. 5, 6. mówi że trocha kwasu, całą massę zakwasza. Dla tego zaś Pontifex cząstkę także z hostyi ś. którą sam pożywał do wina kommunikuiących w puszczał, by wierni mieli wiarę, iż tenże sam Sakrament, co i on pożywaią.

§. 50.

Agnus Dei, udzielanie pocałowania lub uściśnienia braterskiego, Domine non sum dignus etc.

Według Ordo Rom. II. tak długo spiewali kantorowie: *Agnus Dei podczas łamania chleba*, iak długo czynność ta trwała. Kapłan przeto przy ołtarzu Agnus Dei nie odmawiał. Jeżeli łamanie to dłużéy trwało, kantorowie częściéy Agnus Dei powtarzali. Z tego dawnego zwyczaiu pochodzi teraźnieysze powtarzanie przez Kapłana głośno trzy razy: *Agnus Dei* etc. Wieku 11. i 12. potróyne to powtórzenie z odpowiedzią na trzecie: *Dona nobis pacem*, było iuż powszechném. Przy każdém Agnus Dei bito się w piersi. Niektórych Oyców Soboru Trydentckiego nagana do tego się sciąga: *Quidam stulte devoti, quando ventum est ad illa verba: Agnus Dei, qui tollis etc. et Domine non sum dignus etc. ita magno impetu pectus tundunt, ut indignati in se ipsos saevire videantur. Altunsionem ipsam levem esse decet; ne indignationis potius quam humilis compunctionis significationem praeseferat* (Sess. V. Le Plas. Monument. p. 433.

Anastazy przypisuie zaprowadzenie Agnus Dei do liturgii Papieżowi Sergiuszowi r. 687. Za nim idą wszyscy liturgiści średniego wieku. Lecz rzeczą iest pewną, iż Agnus Dei qui tollis peccata mundi miserere nobis przed Sergiuszem w używaniu było. Chryzostom ś. wspomina o nim w 41. homilii: *Nec frustra memoriam mortuorum inter sacra mysteria celebramus, aut accedimus pro istis Agnum illum jacentem et peccata mundi tollentem deprecantes.*

In Missa Illyrici i w niektórych dawnych mszałach następuie po Agnus Dei ta sama, co i teraz modlitwa: *Domine Jesu Christe, qui dixisti* etc. która się modlitwą *ad pacem* zowie. W pisanym mszale Kolońskim z wieku 14. znayduie się przy słowach téy modlitwy: *Pacem relinquo vobis* rubryka: *Hic osculatur altare et librum.* Drukowany zaś z r. 1514. dzieli te pocałowania i mówi przy słowach: Fidens Ecclesiae: *Hic osculatur altare;* a między pacificare et coadunare: *deinde librum.* Jeden mszał zaś z roku 1814. taką ma przepisaną ceremoniię: *Post primam orationem: Domine Jesu Christe qui dixisti* etc. Amen! *Deinde osculato altari et libro dicat: Pax Christi et Ecclesiae maneat semper in cordibus nostris. Amen. Postea convertens se ad circumstantes dicat: Habete vinculum pacis et charitatis, ut aptisitis sacrosanctis mysteriis. Et accipienti a se osculum dicat: Pax tecum et respondeat: Et cum spiritu tuo:* Miasto ołtarza całowano w niektórych kościołach hostyą nayświętszą. To miało, iak Kardynał Hugo mniema, wyrażać, iż prawdziwy pokóy od samego Chrystusa pochodzi. Pocałowanie braterskie słusznie do owych policzyć można obrządków, które od Apostołów pochodzą. Swiadczy o tem listu I. Piotra ś. Rozdz. 5. tudziesz listy ś. Pawła do Rzymian, do Korynt. i Thesal. Oycowie śś. Justyn (Apol. I. N. 62.), Klemens Alexand. (L. III. Paedagog.) Atenagoras (Legat. pro Christ. Tertullian (Lib. de Orat. C. III.) Origenes (Epist. ad Roman) wspominaią iuż o pocałowaniu pokoiu podczas liturgii. Sobor Laodiceyski opisuie nawet pewny porządek przy tem obrządku, według którego Biskup nayprzód Kapłanów ucałować ma, a potém swieccy siebie wzaiemnie. Inny porządek przepisuią apostolskie konstytucye: *Clerici osculantur Episcopum, laici viri laicos, foeminae foeminas* L. VIII. C. II. Tu więc całowali duchowni nayprzód Biskupa, potem siebie wzaiemnie, nakoniec całowali się mężczyzni na swoiéy, a niewiasty na swoiéy stronie. Zdaie się, iż Dyakon nayprzód całował Dyakonissę, a ta inne osoby płci swoiéy; Tertullian bowiem swiadczy, iż niewiasty od brata pocałowania w kościele otrzymywały. (Lib. II. ad uxor. C. 2). Takowe iednak całowanie w krótce potem ustało. W czasach późnieyszych przestawano na samem tylko uściśnieniu, lub też podawano sobie do pocałowania tablicę, z tego powodu

osculatorium, *oscularium* zwana, na którey obraz Ukrzyżowanego był wymalowany.

W pisanym Kolońskim mszale z wieku 14. następuie po modlitwie ad pacem, iedna tylko zaczynaiąca się: *Domine Jesu Christi fili Dei vivi* etc. In missa Illyrici znayduie się nasza trzecia modlitwa: *Perceptis corporis* etc. na pierwszym mieyscu; a poźniey następuie druga zaczynaiąca się: *Fiat mihi obsecro* etc. Dopiero po pożyciu kielicha przepisana iest owa, która u nas następuie po pierwszey. W ogólności wielka iest w starodawnych mszałach w tém mieyscu rozmaitość; z kąd wnosić można, iż modlitwy o których iest mowa, pobożności Kapłana zostawione były.

Przy braniu pateny z hostyą ś. mówił Kapłan według przepisu Kolońskiego mszału pisanego, mieysce z Ps. 50. *Averte faciem tuam* etc. W drukowanym zaś z r. 1514. znayduią się iuż nasze z Ps. 115. wyięte słowa: *Panem coelestem accipiam* etc. Modlitwa *Domine non sum dignus*, nie znayduie się w żadnym mszale przed wiekiem 15. Kardynał Bona i Benedykt XIV. przytaczaią iedno mieysce z Orygenesa i ś. Chryzostoma z kąd wypływa, iż słów tych przy wieczerzy pańskiey używano. W żadney też oryentalney liturgii nie ma téy modlitwy, tylko przed kommunią Kapłana w liturgii ś. Chryzostoma znayduią się następuiące słowa: *Domine non sum dignus ut sub sordidum tectum animae meae ingrediaris.* W drukowanym Kolońskim mszale z r. 1514. modlitwa: *Domine non sum dignus* iuż stoi trzy razy z rubryką: *hic ter tundat pectus.*

§. 51.

O Kommunii Kapłańskiey.

Wszystkie greckie i oryentalne liturgie przed łamaniem chleba przykazuią uroczyście wołać: *Sancta sanctis*, to iest *święte rzeczy dla świętych*, przez co przypominano wiernym by niegodni nie przystępowali do ciała i krwie pańskiey. Według Etyopeyskiey liturgii exkommunikowani z katechumenami razem przed kommunią z kościoła wystąpić byli powinni. Apostolski kanon 9. rozkazuie, by Kapłan Dyakonowie i Klerycy assystuiący kommunikowali. W siódmym

wieku w Hiszpanii; a w wieku 8. w Niemczech opuszczali pod czas mszy pierwszych niektórzy Kapłani kommunią gdy im w iednym dniu kilka mszy mieć przypadało, pożywaiąc tę dopiero przy mszy ostatniéy. Tych nadużyciów Sobory natychmiast zakazały.

O *obrządku kommunii kapłańskiéy*, ile o rzeczy dobrze wiadoméy, bardzo mało znayduiemy w dawnych księgach zwanych *Ordines*. Co do tego zgadzaią się greckie i wschodnie liturgie z łacińsko-zachodniemi, iż Kapłan *z rąk własnych pożywał ciało i krew pańską*. Modlitwy przy tem pożywaniu zależały zapewne od wolnego Kapłanów wyboru. Naypowszechnieysza była: *Corpus Domini nostri Jesu Christi custodiat* etc. lub *proficiat mihi ad remedium animae meae*, albo *in remedium sempiternum*, *in vitam aeternam*, *Amen*; a przy kielichu: *Sanguis D. N. J. Chr. custodiat*, *albo conservet animam meam in vitam aeternam Amen!*

Modlitw przy pierwszéy i drugiéy ablucyi nie znayduiemy w prawdzie w dawnych Ordines, missale atoli gothicum okazuie iż modlitwa: *Corpus tuum Domine*, *quod sumsi* etc. w zapadłéy starożytności była iuż w używaniu. O modlitwie: *Quod ore sumpsimus* etc. wspomina Sobor Akwisgrański. W liturgii Alexandryiskiéy przepisane iest przy kommunii, zamiast modlitwy *Wyznanie wiary o rzeczywistéy przytomności Chrystusa w Sakramencie ołtarza*, słowy: *Credo, credo credo et confiteor usque ad ultimum spiritum*, *quod sit ipsa caro vivifica unigeniti filii Tui Domini Dei et Salvatoris N. J. C. Accepit illam ex sancta Domina nostra*, *Deipara et semper virgine Maria: et fecit illam unam cum divinitate sua non mixtione*, *confusione aut alteratione* etc. *Credo eam ipsam veram esse* (Renaudot. Tom. I. p. 83) Liturgia ś. Chryzostoma przed kommunią kapłańską przepisuie długą modlitwę, w któréy się znayduie wyznanie wiary i grzechów swoich. W téy modlitwie iest iuż nasze: *Domine non sum dignus* etc. Przy zwyczaynéy mszy ś. Chryzostoma modli się kapłan przed kommunią. *Pretiosam et sanctissimum corpus Domini et Dei Salvatoris N. J. Chr. sumo ego N. sacerdos in remissionem peccatorum meorum et in vitam aeternam.* Przy pożywaniu zaś krwie nayświętszéy opisane są w téyże mszy niektóre drobnieysze szczegóły. N. p. iż Kapłan skłoniwszy

się raz głęboko, ma z kielicha przyiąć krew przenayświętszą, przyiąć trzy razy ią piiąc. Przy pierwszém piciu mówi: *W imie Oyca*, przy drugiem: *W imie Syna*; przy trzecim: *W imie Ducha ś.* Po przyięciu wyciera kielich, ociera usta, mówiąc: *Haec tetigit labia mea et auferet iniquitates meas et peccata mea, purgabit: nunc et semper et in saecula saeculorum Amen.* Kościół oryentalny miał i ten obrządek, iż Kapłan i kommunikuiący się ręką, którą się byli hostyi dotknęli, nacierali czoła, oczy i inne główne części głowy, okazuiąc przez to głębokie swe dla Eucharystyi uszanowanie, która udziela zmysłom grzesznym poświęcenia. Cyryl Jerozol. zaleca to nacieranie w 23. katechizacyi.

W zględem *ablucyi* mało znayduiemy przepisów w starych łacińskich mszałach. Pierwsza ablucya czyni się *dla kielicha*, który się winem wymywa; druga dla *palców*, które albo winem i wodą, albo też iednym z tych oczyścić można. Pierwszą ablucyą zaraz Kapłan wypiiał, ieżeli drugiéy mszy mieć nie miał; drugą wlewał do Sacrarium, albo do osobnego iakiego kielicha. Jakie miało bydź sacrarium czyli piscina i gdzie się znaydować, to opisuią dokładnie statuta Synodalia dioecesis Reatinae z r. 1515. *Sacrarium dicitur locus i. e. fenestra facta in muro Ecclesiae juxta altare cum clavi firmata de foris, in qua sacra reponuntur.* (Tom. VIII. Collect. ampliss. Mart. col. 1519).

Kiedy zaś poczęli Kapłani drugą ablucyą pożywać, tego z pewnością powiedzieć nie można. Podobnie nie wiedzieć, kiedy przy drugiéy ablucyi wody i wina razem używać poczęto.

(Ciąg dalszy nastąpi).

VI.

Treść pierwszéy Apologii ś Justyna.

1) Justyn się przyznawa, iż iest chrześcianinem. 2) Żąda sądzenia chrześcian według słuszności. 3) Poprzedniczego rozpoznania ich sprawy domaga się iak przy zwykłych sądach. 4) Żali się o to, że chrześcianie dla samego nazwiska bywaią potępieni. 5) Do takich niesprawiedliwości ku chrześcianom złe duchy podżegaią. 6) Chrześcianie nie są bez Boga. 7) Choćby nawet z chrześcian który o zbrodnią był przekonany, szkodzić to drugim nie mogłoby. 8) Chrześcianie chętnie się przyznaią do tego, czem są. 9) Dla czego nie czczą bożyszcz. 10) Wiedzą o tém, iż Bóg ziemskich nie potrzebuie darów. 11) Chrześcianie nie wyglądaią ziemskiego królestwa. 12) Ile religia ich państwu pożytków przynosi. 13) Że chrześcianie nie są ateuszami, tego dowodzi czysta cześć, iaką Oycu, Synowi i Duchowi ś. oddaią. 14) Od téy czci odwodzą złe duchy, których wyrzekłszy się chrześcianie dziwną obyczaiów z rządzili odmianę. 15) Przepisy Chrystusa o cnocie czystości i iak tę chrześcianie zachowuią. 16) Przykazanie względem cierpliwości i unikania przysięgi. 17) Chrystus rozkazuie posłuszeństwo, królom powinne. 18) Nieśmiertelność dusz filozofowie i poeci pogańscy uznawali, chrześcianie zaś i ciał zmartwychwstania uczą. 19) Dowody o tymże zmartwychwstaniu. 20) Zmartwychwstania uczyli nie którzy z pogan, nie słuszna więc samych chrześcian za tę naukę prześladować. 21) Naukę chrześcian o Synu Bożym i Jego Wniebowstąpieniu usprawiedliwiaćby powinni pogani baiecznemi powieściami swych poetów. 22) Toż samo naukę chrześcian o zrodzeniu Słowa o Jego wcieleniu i cudach. 23) Zapowiada Justyn ś., iż tego troyga dowodzić będzie. *a*) Chrześcianie tylko prawdy nauczaią *b*) Że Syn Boży istnie się wcielił. *c*) Że baśnie, które poeci o synach Bożych wymyślili są z poduszczenia złych duchów, by przyiście Chrystusa także się bayką bydź zdało. Pierwszego dowodzi od 24-29. Drugiego od 29-34. Trzeciego od 34-60. inclus. 24) Co wszystkim innym iest dozwolone, tego chrześcianom tylko zabraniaią. 25) Tylko zamiłowanie prawdy do czci Boga prawego doprowadzić może. 26) Heretycy żadnemu nie

podpadaią prześladowaniu. 27) Chrześcianie dzieci swoich nie podrzucaią, aby ich do wszeteczeństwa nie zażywano. 28) Potwarcy chrześcian z duchami złemi na wieczny ogień póydą. 29) Niebezpieczeństwo popełnienia zabóystwa podrzucaiąc dziatki. 30) Wcielenie Chrystusa na naypewnieyszych opiera się dowodach. 31) Księgi proroków na greckie przełożone. 32) Jakóba proroctwo o Chrystusie. 33) Proroctwo Ezechiaszowe o Dziewicy Boga porodzić maiącéy. 34) Micheasza proroctwo o przyszłém Chrystusa w Betleem narodzeniu. 35) Proroctwo o Krzyżu Chrystusa. 36). Prawidła do zrozumienia proroków. 37) Przykłady gdzie Oyciec mówi. 38) Inne przykłady gdzie syn mówi. 39) Przykłady gdzie mówi Duch ś., przyszłe przepowiadaiąc rzeczy. 40) Proroctwo o Apostołach. 41) Proroctwo o panowaniu Chrystusa. 42) Niekiedy rzeczy przyszłe iakoby już spełnione są opowiadane. 43) Z przepowiedzenia rzeczy przyszłych nie wypływa bynaymniéy żelazne fatum. 44) Nauka i dowody o wolnéy człowieka woli. 45) Proroctwa o Wniebowstąpieniu Chrystusa. 46) Ci co przed Chrystusem żyli, nie byli bez winy. 47) Przepowiedziane kraiu żydowskiego zniszczenie. 48) Dalsze proroctwa o Chrystusie. 49) Proroctwa o nawróceniu się pogan a odrzuceniu żydów. 50) Proroctwa o śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa. 51) Rodzay Chrystusa umęczonego nie wysławiony. 52) Proroctwa, które się już spełniły, stwierdzaią te, które się ieszcze nie spełniły. 53) Chrześcianie widzą własnemi oczyma, iak się proroctwa spełniaią. 54) Poeci za zrządzeniem złych duchów naśladowali proroctwa. 55) O Krzyżu atoli nic nie wspomnieli. Dzielność Krzyża i kształt. 56) Złe duchy pobudziły heretyków Szymona i Menandra. 57) Złe duchy to tylko zdziałały, iż ludzie źli znienawidzili chrześcianów. 58) Marcyon równie był przez złych duchów pobudzony. 59) Pluton wziął zdanie swe o stworzeniu świata z Moyżesza. 60) Toż o Synu i o trzecim Duchu ś. 61) Jak się Chrześcianie przez Chrzest Bogu poświęcaią. 62) Kropienia i obmywania pogańskie są wzięte, lecz przekręcone z proroków, równie iak zdeymowania obuwia na wstępie do świątyń. 63) Żydzi twierdzą, iż Moyżeszowi obiawił się Bóg Oyciec ani tego ani też Syna nie znaią. 64) Z kąd bayki pogańskie o Prozerpinie i Minerwie powstały? 65) Jak się Eucharystya odbywa? 66) Co iest Eucharystya? 67) Porządek przy

sprawowaniu Eucharystyi i spólnego nabożeństwa. 68) Sprawa chrześcian, chociażby wzgardy godną wydawać się komu mogła, przecież na karę śmierci zasługiwać nie może. 69) List Adryana względem chrześcian do Fundana, Prokonzula Azyi. 70) List ogólny Antonina względem chrześcian do prowincyi Azyi. 71) List Imperatora Marka Aureliusza Antonina do Senatu, w którym zaświadcza, iż chrześcianie zwycięstwa przezeń odniesionego byli przyczyną.

Justyna ś. Filozofa i Męczennika pierwsza Apologia, czyli Obrona za Chrześcianami, napisana do Antonina Piusa Césarza.

1) Do samowładcy Tytusa Eliusza Adryana, do Antonina Piusa Césarza; do syna iego Weryssyma filozofa, do Syna iego rodzonego a od Piusa przybranego Lucyusza filozofa, miłośnika nauk, do prześwietnego Senatu, iako też do całego ludu rzymskiego, za tymi wszystkimi, co z całego rodzaiu ludzkiego powołani, niesprawiedliwie są znienawidzeni, Ja Justyn, syn Priskusa, wnuk Bacchiusa, obywateli Neapolu Flawiusza, miasta Palestyny w Syryi, także ieden z liczby ich, niniejszą mowę i prośbę piszę:

2) Rozum to każe, by ludzie prawdziwie mądrzy i cnotliwi samę tylko prawdę czcili i miłowali, nie idąc za swych przodków zdaniami, ieżeli te są błędne. Nie tylko zaś sam zdrowy rozsądek zakazuie wstępować w ślady ludzi, którzy coś niesprawiedliwego czynili lub uczyli, lecz człowiek kochaiący prawdę dla własnéy swéy duszy powinien u siebie postanowić, to tylko zawsze obierać i czynić, co iest sprawiedliwém, chociażby mu za to śmiercią grożono. Gdy przeto Wy imie cnotliwych i mądrych nosicie, gdy Was stróżami sprawiedliwości i miłośnikami nauk wszędzie zowią; okaże się, czyli takimi w istocie iesteście. Nie w téy ia myśli zbliżam się do Was, bym Wam pismem tem schlebiał, bym się w łaskę Waszę wmawiał; chcę ia się po Was domagać w dochodzeniu sprawy naszéy sądu sprawiedliwego, wiernego i pilnego postępowania, nie według uprzedzeń, lub chęci przypodobania się gminowi zabobonnemu, aby-

ście nie uwodząc się popędem nierozumnym, lub złemi pogłoskami zdawna na Nas rzucanemi, nie wydawali na Was samych wyroku potępienia. Mniemam bowiem, iż od nikogo nic złego ponosić nie możemy, chybaby nas kto o zbrodnie oskarżył i niecnoty nasze wykrył. Wy zaś zabić wprawdzie możecie, ale uszkodzić nie potraficie.

3) By zaś kto nie poczytał tego za bezrozumne i zuchwałe zdanie, błagam Was, by dochodzono tych zbrodni, które chrześcianom zarzucaią; a gdy się tych rzeczywiście winnemi okażą, niechay ich karzą, iak każdego innego karać trzeba. Lecz ieżeli im nikt nic zarzucić nie zdoła, zdrowy rozum przypisuie, dla złych pogłosek nie wyrządzać krzywdy ludziom niewinnym, albo raczéy Wam samym, którzyście się uwzięli rozstrzygać sprawy nie według rozsądku, lecz według namiętności. Każdy bowiem człowiek rozsądny poczyta tę maxymę za chwalebną i iedynie sprawiedliwą, iż ludzie prywatni trzymać się powinni względem życia i nauki swéy czystych i prawych zasad; owi zaś co nad nimi władzę maią, swe wyroki bez unoszenia się przemocą i tyranią, ale mądrości i łaskawości słuchaiąc, wydawać; tak bowiem ze strony tych, co rządzą, i ze strony tych, którzy słuchaią dzieie się należycie, iak powiedział któryś ze starożytnych na pewném mieyscu: Nie mogą bydź państwa szczęśliwemi, ieżeli tak ci co władaią, iako ci co są podlegli, mądrości nie zamiłuią. Powinnością to iest moią wszystkim życia i nauki naszéy sposób dać poznać, bym za tych, co sprawy naszéy zdaią się nie znać, i za popełnione przez nich niewiadomości wykroczenia nie stał się winnym kary.

Waszą zaś iest powinnością, któréy się sam domaga rozsądek, wysłuchać sprawy, sprawiedliwymi okazać się sędziami. Jeżeli bowiem po rozpoznaniu sprawy nie uczynicie sprawiedliwości, żadna wam iuż potém więcéy przed Bogiem wymówka nie pozostanie.

4) Z samego w prawdzie nazwiska nie można o nikim źle albo dobrze sądzić, ieżeli do imienia nie łączą się oraz i czyny. My co do nazwiska, które nosimy, naylepszymi iesteśmy. Chrześcianina imie podobne do Chrestos, pożyteczny, dobry, łaskawy. Poganie zwykle zwali chrześcian Chrestiani, iak Tertullian świadczy. Lecz ponie-

waż sądzimy bydź rzeczą niesłuszną, byśmy o przestępstwa oskarzeni dla samego imienia domagać się uwolnienia mieli; z drugiéy więc strony, ieżeli ani w nazwisku, ani w sposobie życia naszego nie masz występku, waszém staraniem bydź powinno, by ludzie niesprawiedliwie gnębieni, o żaden występek nieprzekonani, w obliczu sprawiedliwości nie ponosili kary winowayców. Z samego bowiem nazwiska ani słuszna pochwała ani nagana wyprowadzić się nie da, ieżeli uczynek iaki dobry lub zły, dowiedzionym nie został. Ani też kogo z obwinionych przed wami karzecie, dopóki przekonanym nie zostanie. Przeciwko nam zaś iuż samo nazwisko dowód zbrodni stanowi; chociaż, co się samego nazwiska dotyczy, tych raczéy, którzy wam o tem imieniu donoszą, karaćbyście powinni. Obwiniaią nas, żeśmy chrześcianie; lecz nienawidzić dobre, sprawiedliwości się przeciwi. Jeżeli tedy z oskarzonych który zaprze się, i powie, że nie iest chrześcianinem, natychmiast go uwalniacie, żadnéy w nim więcéy nie znayduiąc winy. Wyzna zaś, że iest chrześcianinem, dla samego iuż go karzecie wyznania, gdy przecież należy roztrząsnąć tak wypieraiącego się iak i wyznaiącego życie, by poznać z uczynków, iakim iest każdy z nich. Jak bowiem niektórzy nauczeni od Chrystusa nie wypierać się go, gdy ich badaią, innych ieszcze napominaiąc i zachęcaiąc, tak znowu ci, którzy źle żyią, daią powód do złego sądzenia tym, którzy prócz tego zawsze są gotowi obwiniać wszystkich chrześcian o bezbożność i niesprawiedliwość. Dzieie się to atoli nader niesłusznie. Wszak niektórzy imie i stróy filozofów noszą, chociaż nic takiego nie czynią, coby godném tych było, ani wam nie iest niewiadomo, że ci, co niegdyś zdania tyle sobie przeciwne utrzymywali, i tych uczyli, ogólnem filozofów imieniem nazywano. A przecież niektórzy z nich twierdzili, że żadnych nie masz Bogów. Nawet Jowisza w raz z swém potomstwem opiewaią poeci iako bezwstydnika, których to baśni rozsiewać nie tylko im nie zabraniacie, ale owszem w głos Bogów waszych wyszydzaiącym nadgrody i zaszczyty wydzielacie

5) Cóż więc to wszystko ma znaczyć? Więc nami, którzy przyrzekamy nic złego nie popełniać, którzy owych bez-

5*

bożnych zdań nie dzielimy, gardzicie; nas bez wglądnienia w sprawę naszę, unosząc się tylko ślepą namiętnością i złych duchów poduszczeniem karzecie? Muszę bowiem powiedzieć to, co iest w istocie: Gdy się złe duchy pokazały, *) gwałciły kobiety, młodzieńce, różne ludziom okazywały straszydła, tak iż każdego rozumem tego niedochodzącego boiaźnią przerażały, ze strachu i z niewiadomości tych złych duchów Bogami nazwano, każdemu z nich nadaiąc imie, iakie sam sobie był przybrał. Skoro zaś Sokrat iasnemi i mocnemi dowody błąd ów odparł, i ludzi od złych duchów odwieść usiłował, te same czarty przy pomocy złych ludzi tyle dokazali, że go iako bezbożnika i niecnotę na śmierć skazano, obwiniwszy go o zaprowadzenie nowych iakichsi Bogów. Toż samo i przeciw nam zamyślaią. Nie tylko bowiem u Greków mocą słowa (Logos) przez Sokratesa, lecz i u innych także narodów mocą tegoż samego słowa, które przyięło ciało, i stało się człowiekiem, i zwane iest Jezusem Chrystusem, o tém się przekonano. Temu więc wierząc, duchów, które to zdziałały, nie tylko dobremi nie zowiemy, lecz za złych i niegodziwych ich uznaiemy, nie będących podobnemi w czynnościach swych do ludzi nawet staraiących się o cnotę.

6) Ztąd to pochodzi, że nas *ateuszami* nazwano. Jakoż w rzeczy samey wyznaiemy, iż ateuszami iesteśmy ieżeli o tych mniemanych bożków rzecz idzie, przeciwnie zaś wcale, ieżeli się rzecz tyczy owego nayprawdziwszego, od wszelkiéy skazy wolnego Boga, sprawiedliwości, umiarkowania i wszelkich cnót Oyca, *Tego to Boga*, równie iak i *Syna*, który od niego wyszedł, i tego nas nauczył, i cały *poczet dobrych Aniołów* za nim idących i iemu podobnych, iako też i *Ducha proroczego* (**) czcimy i uwielbiamy rozumem i prawdą, czego tak też bez zazdrości każdemu, kto się nauczyć pragnie, udzielamy, iak tego sami wyuczeni iesteśmy.

---

*) Nauki téy nie dzieli kościół zupełnie, lubo niektórzy z Oyców śś. pierwszych trzymali się iéy.

**) Mieysce to bardzo iest ważne dla dogmatyka, gdy w niem zawiera się nauka kościoła o trzech osobach boskich i godności tychże.

7) Ale może kto powie: *Wszakże iuż niektórzy z poymanych o zbrodnie przeświadczeni zostali?* — Wielu wprawdzie nieraz z obwinionych potępiacie, iednakże poprzód żywot ich badacie. Nie potępiacie ich zaś iedynie z przyczyny tych, którzy przed nimi o podobne zbrodnie przekonanymi byli. Ogólnie więc wyznaiemy, iż iak u Greków tych, którzy upodobanych swych zdań nauczali, zwano powszechném imieniem filozofów, chociaż zdania ich sprzeczne z sobą były; tak u innych także narodów mędrcom za takich uchodzącym dawano spólne nazwisko, zowiąc wszystkich chrześcianami. Błagamy was przeto, żebyście wszystkich przed wami oskarżonych według ich czynności sądzili, by przeświadczony odnosił za to karę, że iest złoczyńcą, nie za to, że iest chrześcianinem; który się zaś okaże bydź nieszkodliwym, niech uwolnionym będzie iako niewinny chrześcianin. Ani was o to prosimy wcale, byście oskarzycieli naszych karali, gdyż własna ich niegodziwość i niewiadomość tego, co iest dobrém, staie się dostateczną dla nich męczarnią.

8) Że zaś to ze względu was samych powiedziałem, poznać z tąd możecie, iż od nas iedynie zależy zaprzeć się, gdy nas pytacie. Lecz nie chcemy żyć skażeni kłamstwem. Pragnąc bowiem żywota wiecznego i czystego, dążymy do przyobiecanego przybytku z Bogiem Oycem, i Twórcą wszech rzeczy, a nawet spieszymy się z wyznaniem naszém, bo przekonani iesteśmy i wierzymy że ci dóbr tych dostąpić mogą, co czynami swemi okażą Bogu, że go naśladowali i zamiłowali ów u niego przybytek, gdzie żadne zepsucie więcéy niedosięże. To iest więc w krótkości, czego się spodziewamy, czegośmy się od Chrystusa nauczyli, i czego uczymy sami. Utrzymuie podobnie Plato, że bezbożni stawieni przed Minosa i Radamanta od nich ukarani zostaną; i my trzymamy, że się takim toż samo, lecz od Chrystusa stanie; a to w tychże samych ciałach wraz z duszami ich padnie na nich kara wieczna; (* nie zaś, iak mniemał Plato, obiegiem tysiąca lat określona. Gdyby nam zaś kto zarzucił, że temu wierzyć niepodobna, że się to stać nie

---

*) Widać ztąd, iak iest przeciwną podaniu starożytnych kościoła pisarzy, protestantów nauka o doczesnych karach w piekle.

może, zaprawdę pobłądzenie to byłoby za lekkiém i nieznaczącém, póki nas o większe nie obwinią wykroczenia.

9) Nie czcimy przez *liczne ofiary* kwiatami uwieńczone, tych, których sobie ludzie sami zrobiwszy w świątyniach wystawili, i bogami nazwali; dobrze bowiem o tém wiemy, że duszy nie maiąc martwymi są, nie maiącymi postaci Boga, (ani też wierzymy, by Bóg miał taką postać, iaką mu niektórzy dla czci zwyczaynéy nadaią) wiemy, że noszą postać i nazwisko złych owych duchów, które się pokazywały. Na nic się nie przyda wykładać wam sztuki, iakimi rzemieślnicy materyą obrabiaią, iuż to rzeźbą i ryciem, iuż to laniem i kuciem, gdyż sami to dobrze znacie. Często z plugawych nawet naczyń sztuką swą inną tymże nadawszy postać, wywołuią Bogi. Trzymamy zaś, że takowe postępowanie nie tylko iest nierozumem, ale oraz obelgą względem Boga, który będąc niewypowiedzianéy chwały i postaci, imie swe nadane widzi podpadaiącym zepsuciu i nieustannego starania wymagaiącym rzeczom. Wiecie dobrze i o tém, iak wszelkim występkom, których wyszczególniać nie chcę, podlegaią dzieł owych twórcy tak dalece, że nawet służebnice swoie, które wespół z niemi pracuią, gwałcą. Cóż to więc za odurzenie umysłu, ludziom tak wyuzdanym dozwalać dla czci publicznéy wyrabiać i przekształcać Bogi, i po świątyniach, gdzie tychże Bogów wystawiaią się posągi, takichże za stróżów stawiać! Niestety, nie poznaią, iak niegodziwą iest myśl, i mowa: iż ludzie są Bogów stróżami!

10) Nauczono nas także, iż *Bóg* żadnych *ziemskich* od ludzi *nie potrzebuie darów*, bo wiemy, iż On posiada wszystko. Lecz utrzymuiemy, wierzymy, i przekonani o tém iesteśmy, że Bóg w tych tylko ludziach ma upodobanie, którzy iego wstrzemięźliwość, ludzkość, sprawiedliwość i wszelkie dobre iemu właściwe przymioty naśladuią. Wiemy oraz, iż Bóg z dobroci swoiéy wszystkie rzeczy od początku z bezkształtnéy materyi stworzył dla ludzi, którzy też, ieżeli w uczynkach swoich woli i zamiarów iego godnymi się bydź okażą, dostąpią tego, iż z nim żyć i panować będą, niepodlegaiąc iuż więcéy żadnemu zepsuciu i cierpieniu. Jak ich bowiem Bóg na początku, gdy ich nie było, stworzył, tak wie-

rzymy, że tych, co sobie obiorą to, co się iemu podoba, on za to społecznością i obcowaniem z sobą zaszczyci. Nie od nas zależało bydź z początku utworzonymi; lecz w naszéy iest mocy, byśmy to pełnili, co się iemu podoba, a przy wybieraniu tego używali władzy rozumu, którąśmy od niego otrzymali. Sam on o tém przeświadcza i do uwierzenia prowadzi. Sądzę, iż to wszystkich tyczy się ludzi, ponieważ wszyscy to poznać bez przeskody mogą, owszem upominani ieszcze do tego bywaią. Czego bowiem prawa ludzkie dokazać nie zdołały, to słowo boskie byłoby uskuteczniło, gdyby złe duchy wziąwszy sobie w towarzystwo i pomoc złą i co do istoty różną pożądliwość znayduiącą się w każdym człowieku, nie rozsiali byli po świecie tylu fałszywych i bezbożnych potwarzy, do których się nie poczuwamy.

11) Wy zaś zasłyszawszy o tém królestwie, którego oczekuiemy, błędnie to o *ziemskiém królestwie* rozumicie, gdy o tém mówimy, które iest z Bogiem, co się iuż z tąd okazuie, że zapytani przez was przyznaiemy się, iż Chrześcianami iesteśmy, lubo o tém wiemy, iż na wyznawców kara śmierci iest postanowioną. Gdybyśmy atoli ziemskiego spodziewali się królestwa, zapieralibyśmy się chrześciaństwa, by uniknąć zguby; staralibyśmy się ukrywać dla dostąpienia tego, czego oczekuiemy. Lecz ponieważ w rzeczach doczesnych żadnéy nie pokładamy nadziei, naszych przeto zabóyców lekce ważymy, zwłaszcza gdy żadną miarą od śmierci wybiegać się nie można.

12) Ze wszystkich zaś ludzi my do utrzymania pokoiu nay więcéy wam iesteśmy pomocnemi, nauczaiąc, że przed Bogiem ukryć się nie potrafi ani złoczyńca, ani łakomca, ani zdrayca tak, iak poczciwy i cnotliwy człowiek, i że każdemu według zasług uczynków swych na karę lub nadgrodę wieczną się dostanie. Gdyby albowiem prawdy te wszyscy przyimowali ludzie, nikt by pewnie przez czas ten krótki występku się nie chwytał, wiedząc iż za to na wieczne kary ognia skazanym zostanie; lecz wstrzymywałby się raczéy od wszelkiego złego, i cnotami by się przyozdabiał, aby przyrzeczonéy od Boga dostąpił nadgrody, a kary uniknął. Którzy albowiem przewinień się dopuszczaią, nie staraią się ich ukrywać

tylko dla praw i kar przez nas wydanych; lecz iak prędko wiedzą, że przed wami iako ludźmi ukryć się zdołaią, nieprawości popełniaią. Gdyby zaś wiedzieli i przekonani o tém byli, iż przed Bogiem nie tylko uczynki, ale nawet myśli same ukryte bydź nie mogą, byliby przynaymniéy z boiaźni kar nad sobą wiszących uczciwymi, co téż i Wy chętnie przyznacie. Lecz zdaiecie się obawiać, by wszyscy nie czynili dobrze, a tak by Wam nikt już więcéy do karania nie pozostał! Przystałoby to zaiste! na katów, ale nie na dobrych rządców. Przekonani zaś iesteśmy, iż się to dzieie — iak już powiedziałem — przez zrządzenie złych duchów, którzy od ludzi rozumem się nierządzących, ofiar i czci się domagaią. Po Was zaś, ile miłośnikach mądrości i cnoty spodziewać się należy, iż nic wbrew rozumowi działać nie zechcecie. Lecz ieżeli Wy nawet podobnie iak ludzie nierozsądni wyżéy kładziecie zwyczay nad prawdę, czyńcie już, co w Waszéy iest władzy. Aleć i mocarze sami, ieżeli przesądy nad prawdę przenoszą, niczego więcéy dokazać nie mogą, iak rozbóynicy po mieyscach odludnych! Że zaś Wy nie będziecie już czynić ofiar poiednawczych, zaświadcza to słowo, nad które My żadnego władcy wspanialszego i sprawiedliwszego po Bogu, iego Oycu, nie znamy. Jak bowiem nikt ubóstwa, choroby i hańby po swych rodzicach w dziedzictwie brać nie chce, tak téż i człowiek mądry nie będzie chciał obierać tego, czego słowo obierać zakazało. Że się to wszystko stanie, przepowiedział nasz Nauczyciel Syn i Posłannik Boga, Oyca i Pana wszystkiego, Jezus Chrystus, od którego to Chrześcianami się zowiemy. Z tąd też to utwierdzamy się we wszystkiém, cokolwiek on uczył, widząc, iż w rzeczy saméy wszystko się to spełnia, co tylko przepowiedział. Dziełem to bowiem iest Boskiem przepowiadać rzeczy, nim się staną, i sprawić, by tak się spełniły, iak były przepowiedziane.

Mógłbym tu wprawdzie zakończyć, i nic już więcéy nie przydać, gdy saméy tylko prawdy i sprawiedliwości się domagam. Lecz ponieważ wiem, iak trudno umysły niewiadomością umotane dozwalaią się ugiąć i zmienić, dla przekonania więc tych, co prawdę miłuią, przedsięwziąłem nieco przydać, tusząc sobie, że wykład prawdy może rozpędzi niewiadomość.

(Ciąg dalszy nastąpi).

VII.

LITERATURA.

1) W Wiedniu u Wimmera przyimuie się prenumeratą po 1. fl. 45. kr. KM. za tom, z 24. arkuszy się składać maiący, na 3. tomy dzieła: Handbibliothek für Prediger von Tobias Lohner S. J. zum ersten Mahl aus dem Lateinischen übersetzt und neu geordnet v. Karl. Leop. Lausch, Dr. der Theologie und Katecheten an der K. K. Normal-Hauptschule.

Chcąc początkowym kaznodzieiom ułatwić i materyi wybór i rozkład kazań i podać im do rąk zbiór dowodów z pisma ś. i Oyców ś., przykłady, podobieństwa, pobudki, do cnót, rysy kazań, wydał X. Lausch tłómaczenie dzieła łacińskiego: *Bibliotheca concionatoria, in qua copiosa et selecta pro concionibus, exhortationibus, aliisque spiritualibus materia, facili, ordinata, et grata methodo proponitur. 3. Tom. fol.»* uczyniwszy lepszy co do materyi porządek, przydawszy nie iedno potrzebne tak, że dzieło obecne za obszerną bibliotekę kaznodzieyską posłuży.

2) U XX. Mechitarystów wyszło w wydaniu powtórném w r. 1838. Predigt-Entwürfe, die kathol. Glaubens-und Sittenlehre enthaltend. 3. Jahrgänge. Rocznik 2. fl. 30. kr. K. M. nieoprawne.

3) Nie zmordowany X. Kan. Kerz, wydawca dalszego ciągu historyi religii Jezusa Chrystusa przez ś. p. Hrabiego F. L. Sztollberga rozpoczętéy, doprowadził rzecz do 31. tomu który się sprzedawa u Wallishausera w Wiedniu po 1. fl. 45. kr.

X. M. K. B. P.

VIII.

ROZMAITOŚCI

1. *O Oycach Franciszkanach o. ł. mieszkaiących w ziemi świętéy.*

Gdy wszystko, co się ziemi ś. tyczy, tyle iest drogiém dla Chrześcianina katolika, przyiemną będzie rzeczą powziąść wiadomość krótką o zakonnikach ś. Franciszka w ziemi ś. iaką nam w ostatniéy swéy podróży podaie X. Geramb (T. II. v. l. 35).

»Konwent Oyców Franciszkanów przy grobie Zbawiciela iest iednym z naydawnieyszych. Budowano go częściami w różnych czasach, bez pewnego początkowego rysu. Są to więc budowle przydane do budowli, obeymuiące trzy podwórza i trzy małe ogrody. Wszystko oddycha tutay prostotą, ba wielkiém ubóstwem. Celki są wąskie i nie zaopatrzone w potrzeby. Cela Oyca Gwardyana, któréy przepych tyle niektórzy podróżni okrzyczeli, nie ma tego nawet, czego się domaga naylichszy mieszczanin we Włoszech. Jeden pokóy, co ieszcze cokolwiek uyść może, iest tak zwany Dywan czyli sala, w któréy się Oycowie schodzą i w któréy też O. Gwardyan gości zwykł przyimować.

Przybyłych pielgrzymów, gości umieszczaią w domu zupełnie od konwentu oddzielnym. Tym czasem są i w Konwencie dwa, lub trzy pokoie, które daią osobom szczególniéy poleconym. Te pokoie leżą o podal od cel zakonnych i są równie ogołocone ze wszystkiego i ubogie iak cele zakonników. Chociaż zaś świeccy goście zostawiaią klasztorowi iałmużnę za grzeczność im okazaną, w konwencie atoli pustota i ubóstwo panuie, co więc o okazałościach iego piszą z podróżnych niektórzy, nikczemną zostanie potwarzą.

Miałem ia kilkanaście rekomendacyinych listów, pomiędzy temi ieden nawet od saméy ś. Kongregacyi Rzymskiéy. Chciano przeto osobliwsze ku mnie okazać względy i wyznaczono iednę z cél naylepszych, naprzeciw pokoiów Oyca Gwardyana, w których mieszkaią zwykle sami tylko zakonnicy na urzędach zostaiący. Otóż owa cela za całe umeblowanie

miała krzesło stare i stolek prosty, do czego z szczególnego względu ręcznik dla mnie Oyciec Sekretarz przydał. Gdym potrzebował wody, sam ią sobie przynosiłem, a gdy pokóy umieść przychodziło pożyczałem miotły u sąsiedzkiego zakonnika.

Jedzenie niezmiernie iest skromne. Baranina, iedyne mięso, którego dostać można, iest bardzo nędzna, iarzyny są rzadkie a przyprawione kraiową nie wyśmienitą oliwą wcale są niesmaczne.

Oprócz kościelnego wielkiego postu, poszczą nadto Oycowie Franciszkanie przez dwa prawie miesiące począwszy od WW. SS. do Bożego Narodzenia, nie licząc surowych postów tygodniowych. W Jerozolimie stół smaczny, osobliwie u zakonników przy grobie Pańskiem, uchodziłby za zbrodnię. Lecz niczem są umartwienia kościelne i zakonne, umartwienia postne, pokutne w porównaniu z innego rodzaiu uciskami i utrapieniami Oyców naszych. Opuściwszy kochaną Oyczyznę, dalecy od osób ukochanych, żyią dla Chrystusa w wielkich kłopotach i umartwieniach, za które od niego iedynie wyglądaią nadgrody za tyle ofiar i poświęceń swoich. Jeżeli ich bowiem Turcy cierpią, ieżeli im dozwalaią taiemnice ś. wedle obrządku swego sprawować, drogo oni opłacać muszą tę powolność chciwych złota łakomców, których chciwości zaspokoić niepodobna. Oprócz rocznego haraczu trzeba się ustawicznie opłacać Baszom, Gubernatorom, urzędnikom niższym, dokupywać się wielkiemi sumami spokoiu zawsze niedługiego. Trudno o taki miesiąc, w którymby albo nie zabito kogoś w bliskości klasztoru, albo nie słychać było o powietrzu, buntach, o woynie między baszami, o zdzierstwach nowego zwycięzcy, o Arabów gwałtach, krzywdach. Słowem biedni oni zakonnicy ciągle dźwigaią, idąc za Chrystusem na górę Kalwaryi, krzyż ciężki.

Wszystkie zakłady katolickie na wschodzie, wyiąwszy ieden klasztor w Kairze, zostaiący pod opieką Austryi, są pod protekcyą Francyi. Do niéy to udaią się po ratunek zakonnicy, gdy niepodobna daléy ścierpieć ucisków tyranów. Naylepsze wyobrażenie położenia ich da list Oyca Gwardyana podany w r. 1805. do P. Sebastyaniego Posla Francuzkiego w Stambule.

»Niesłychane krzywdy, zdzierstwa, nakłady pieniężne, jakich sobie od lat kilku tak Baszowie, Gubernatorowie, jak ich urzędnicy pozwalaią, przyprowadziły nas do takiéy nędzy, iż nie maiąc się daléy czém posilić, będziemy musieli ustąpić z ziemi ś. ieżeli Turkom nie odeymią mocy zabierania nam ciągle wszystkiego, co mamy, za pomocą groźb, obelg a nawet bicia nas kiiami. Od r. 1762 nie płaciliśmy do Baszy Damaszku a oraz Gubernatorowi Jerozolimy więcéy nad 7000. piastrów, prócz drugich 7000. za przysługi uczynione dla ziemi ś. Lecz w r. 1785. Mahomet Dziezar wydarł na nas przemocą, oprócz dawnéy opłaty, 25,000 piastrów, i to czynił przez lat siedm, nie licząc zdzierstw innych. Daremne były wszelkie nasze do Porty Ottomańskéy zanoszone skargi, gdyż Baszowie żadnego firmanu słuchać nie chcą. W r. 1797. Abdallah-Ebneladin zostawszy Gubernatorem Damaszku wydarł na nas 30,000 piastrów, oprócz rocznego podatku. Nie podobna nam było skarzyć się o to, gdyż Turcy Baszy temu przeciwni zaiąwszy nasz Klasztor do więzienia nas wtrącili, gdzie wystawieni byliśmy na rozliczne niebezpieczeństwa życia i musielismy zapłacić kies 700, by to prześladowanie utłumić, prócz tego 24,000 piastrów wypłaciliśmy Muftemu Sciek Hassan-Elamad, głównemu naszemu wrogowi. Na dobitek przybył basza Hemad-Abumarah, który krótko bawiąc w Jerozolimie i Jafie wydarł na nas po tyrańsku 300 kies prócz innych 200 któreśmy mu pożyczyć musieli na wieczne nieoddanie..... Lecz co nas w rozpacz wprawia, przed półtora miesiącem przybył tu dawny Basza Abdallah-Ebneladin, który oprócz opłaconych 7000. piastrów, każe sobie tyle wyliczyć, ile zapłacilismy Baszy Dziezar.. Na nic się nie zdał Porty rozkaz zwany Kalmaryf, czyli nie cofniony, stanowiący, byśmy składali podatek dawniéy postanowiony. Ani nań poźrzeć chciał, zowiąc go świstkiem papieru, owszem przemocą nóż do gardła przyłożywszy wydarł na nas 100,000 piastrów. Ledwie co ten z Jerozolimy odiechał, Beduini porwali nam trzech zakonników w zastaw utrzymuią ich u siebie miesiąc cały domagaiąc się, by im konwent tyle zapłacił, ile zniego wydarł Basza. Bóg wie kiedy i iak się to ukończy etc.

Można iuż ztąd ocenić, iak smutne iest biednych tych zakonników położenie i do czegoby przyszli, gdyby ich wierni iałmużnami wspierać zaprzestali.

Nie można rozumieć, że prześladowania podobne rzadko ich potykaią, owszem są one częste, a w czasie woyny lub powstania nieuchronne. Ileż to oni n. p. ucierpieli w r. 1816. w czasie woyny między Baszą Damaszku i Akry? Ostatni obległszy Jerozolimę, nie tylko się dopuszczał niegodziwości i zdzierstw niesłychanych, lecz zakonnicy musieli w czasie oblężenia żywić wszystkich Chrześcian, co się byli do nich schronili przed Turkami, a dla zaspokoienia nałożonych kontrybucyi ogromnych musieli pozastawiać naczynia święte, by życia nie postradać. Jałmużny więc im przysłane są naysprawiedliwsze. Owszem gdybym był Kapłanem i Kaznodzieią, wróciwszy do Europy, miałbym sobie za powinność naywiększą, głosić wiernym znakomite cnoty i cierpienia nieustraszonych tych stróżów żłobu Betleemskiego, Kalwaryi i Grobu Zbawiciela, błagałbym Królów i ludy o wsparcie dla tych kościoła bohaterów, którzy nie tylko, że nie są, iak bezbożni głupcy wrzeszczą, fanatykami mamiącymi lud prosty, ale są owszem dla Katolików Palestyny, Syryi i Egiptu, ba dla podróżnych iakiéybądź wiary, prawdziwą Opatrznością.

Są między nimi gorliwi Missyonarze, którzy przybywszy tutay, przez lat 12 trudnią się staraniem około dusz i nauczaniem wiernych. Poświęcaią się oni tak trudnemu dziełu w Kairze, Alexandryi, Cyprze, Jerozolimie, Betleemie, Nazarecie, Jaffie, Ramie, Akrze, Seidzie, Trypolu, Damaszku, Konstantynopolu i t. p. zbudowaniem podobném do pierwszych kościoła wieków. Nadewszysko zaś w czasie klęsk, nieszczęść, woien, opiekuią się, biednemi, ubogiemi, ratuią ich, płacą za nich podatki, obdarzaią ich żywnością, odzieniem, lekarstwy, o wdowach i sierotach osobne przytém maiąc staranie.

Nie w saméy tylko Jerozolimie dzieie się to; lecz w Betleemie, Nazarecie, Akrze i po innych konwentach Syryi, Egiptu. Gdy się zaś zgłosi nieszczęśliwy, nie dopytuią się go o religią. W Jerozolimie mieszczą u siebie i żywią OO. Franciszkanie przez miesiąc cały wszelkich przybyłych pielgrzymów, wyiąwszy Greków i Ormian, którzy, maią osobne swe klasztory. Przy każdym konwencie utrzymuią nauczyciela szkoły dla młodzieży arabskiéy. Uczy on religii, czytania, pisania, ięzyka włoskiego, co iest dla nich dobrodzieystwem nieocenionem. Przy tém daią ży-

wność dzieciom. Dla tego też z iałmużn dla nich ledwie się tyle okrawa, że z nich potrzeby pierwsze opędzić mogą!

Lecz dla zakonników tych są wielu nader przeciwności przyczyną Grecy. Naywięcéy cierpią oni od Greków i ustawicznie mieć się muszą na ostrożności przed ich podstępami, bo ciągle usiłuią im Grecy wydrzeć resztę z kilku tych mieysc świętych, które ieszcze przy łacinnikach pozostały. Napuszeni przez pomyślności swe początkowe, czyhaią Grecy tylko na każdą okazyą, by wyrugować z nich łacinników, by przywileie ich pod siebie podgarnąć. Mogąc wszystko przy swych niezmiernych fortunach i przyiaciołach możnych w Konstantynopolu, przewyższaiąc łacinników liczbą swoich i liczbą pielgrzymów tego wyznania, są w Jerozolimie strasznemi i odważnemi na wszystko. Jeżeli im idzie o poburzenie motłochu przeciw Katolikom, by mieć gwałtem niektóre ich przywileie, udaią się do naygrubszych, nayzuchwalszych i nayzłośliwszych ludzi, osobliwie do maytków na Archipelagu, których w czasie świąt większych iest zawsze 500-600, wypuszczaią ich na swych przeciwników nie raz nawet do samego Kościoła ś. grobu, wcale się o to nie troszcząc, że gwałtem i z zgorszeniem to otrzymali, co się im wedle słuszności i sprawiedliwości nic należy.

Co zaś dziwnieysza! Grecy i Ormianie zawsze z sobą zostaiący w woynie, w zgodzie są, gdy idzie o udręczenie, utrapienie, uciski biednych zakonników ziemi ś. Nic niema smutnieyszego, nic ochydnieyszego, iak owe ustawiczne walki około grobu Boga miłości, który iedno dał wszystkim prawo miłości braterskiéy. Grecy i Ormianie zowią się Chrześcianami, lecz przez postępki swe są oni zgubą Chrześcian, z czego korzystaią Turcy.

Do Palestyny przybywa co rocznie około 10,000 Ormian i Greków. Prawie każdy zostawia dla Patryarchy i Klasztorów 200. piastrów, niektórzy 3-4-6000. Co za znaczne więc dostaią się przełożonym tych wyznań bogactwa, za pomocą których sami bezpieczni, miotaią pociski na drugich! Jak różne iest wcale, iak smutne iest położenie zakonników ziemi ś. Za ledwie 8-10 pielgrzymów ubogich, lub do roku sto ciekawych podróżuiących liczą zwykle. Jeżeli więc zagraniczne iałmużny ustaną, upaść wszystko

musi w kraiu, gdzie za pieniądze tylko wszystkiego się dokupywać trzeba, u Baszów, Gubernatorow, Sędziów, czy sprawiedliwości, czy naydrobnieyszych przywileiów, równie wyroków nayokropnieyszych, gdzie pieniędzmi okupić się można od kar za wszelkie zbrodnie, lub nabydź władzy wygnania, zgniecienia, zgubienia przeciwnika swego. Niebezpieczeństwo podobne wzrasta bardzo, gdy z potęgą pieniężną posiada kto taką iak Grecy przebiegłość, chytrość, zdradliwość, dosyć głęboką znaiomość ludzi. Czuią oni to, że pomyślny skutek ich pretensyi zawisł od kaprysów Rządu niespokoynego, zawisnego, gwałtownego i tyrańskiego. Podli więc przed niemi czołgać się umieią, bić czołem o ziemię, ieżeli tego potrzeba, na dowód posłuszeństwa i uszanowania, nie żałuią podłości i kies, na których im w razie potrzeby nie zbywa. Oycowie zaś zakonnicy przy swém ubóstwie, przy tylu rozmaitych przeciwnikach, którzy na nich biią, nie maią inney broni, tylko posłuszeństwo dla zwierzchności, pod którą żyią, cierpliwość, modły, zaprzanie siebie. Wśród swéy prostoty sądzą oni o ludziach, że wszyscy są tak dobremi, iak oni sami; nie wiedząc nic o nowszych wypadkach i o tych następnościach, są łatwowierni, pokładaią ślepą ufność w drogomanach, czyli swych tłumaczach, którzy nie będąc tak, iak u Greków zakonnikami, oszukiwać ich zwykli, niedbaiąc o ich dobro. Gdy przeto mimo tylu przeciwności dotąd się utrzymuią, iest zapewne szczególną łaską Opatrzności, co tak morzu, iak złości ludzkiéy kładzie pewne granice, których przestąpić nie mogą.

Jeżeli zaś z resztą łacińscy Oycowie mnieyszą posiadaią znaiomość ludzi i kraiu, niżeli Grecy, pochodzi to ztąd, że w Palestynie bawią króciéy, niżeli Biskupi i urzędnicy Greccy, którzy przez długie lata siedząc w tym kraiu z ludźmi maią prawie codzienną styczność i nabytych doświadczeń umieią w razie użyć. Zakonnicy zaś nasi zupełnie od Muzułmanów odłączeni żyiąc, ograniczaią się do widzenia się z niemi w razie tylko konieczney potrzeby i wyiąwszy Missyonarzy rzadko dłużéy nad trzy lata bawią w ziemi ś. Urząd Gwardyana trwa także tylko tyle. Rok mu schodzi na poznaniu interessów, rok na zwiedzaniu podległych sobie Klasztorów rozrzuconych: Syryi, Palestyny, Egiptu, Cypru. W roku trzecim myśli o przygotowaniu do powrotu po tylu kłopotach, niebezpieczeństwach, tru-

dach i poniżeniach. Nie podobna iest w tak krótkiem czasie przy tylu zatrudnieniach nabrać należytéy znaiomości rzeczy, nabyć wpływu ważnego, iść należycie w zapasy z rywalami bogatemi, zręcznemi, ciągle na mieyscu mieszkaiącemi, którzy o ich zgubie myślą.

Gdyby mi tedy wolno było otworzyć myśl moią przełożonym Europeyskim Oyców Franciszkanów, bardzo by pragnąć należało, by do ziemi ś. wysyłali mężów nie tylko tak zacnych i pobożnych, iak są ci, z którenii przepędziłem w Jerozolimie tyle dni przyiemnych, lecz oraz posiadaiących znaiomość większą ludzi i wypadków i by ich dla chwały P. Boga a dobra kościoła dłużéy na mieyscu zostawiali. O iak chętnie z krótkich lat moich uczyniłbym ofiarę dla przyniesienia im pokoiu i wyiednania im opieki! Zdaie się, że Egipcyanie więcéy się nimi teraz opiekować myślą, gdy iuż nawet wyszedł rozkaz, by nadal Turkom zwykłych summ nie płacili.

2. *Doniesienia o Katolikach z Chin.*

Petersburgskie równie iak Francuzkie Gazety z r. 1838. donoszą, iż prześladowanie bliskiém iest ukończenia. Césarz teraźnieyszy zna dosyć dobrze nasze religią, a przecież po iego na tron wstąpieniu krew Chrześcian płynęła.

Surowe ustawy ciągle nie są odwołane, lecz wykonanie ich od Mandarynów zawisło, pomiędzy którenii są sprzyiaiący Chrześcianom. Wydany w roku 1836. surowy edykt miał bardziéy Anglików samych na celu, których wpływu politycznego Césarz się obawia. Obeszło iest 300,000 Chrześcian, którzy maią trzech Wikarych Apostolskich: w Pekinie, Nankinie, i w Makao. Religia Chrześciańska znaną est w Chinach i rozszerza się. Nie trzebaby tylko drugiego Konstantyna W., iednéy pomyślnéy chwili, by 300 milionów dusz do owczarni Chrystusa doprowadzone zostały. W dziełach Konfucego znayduie się przepowiednia, iż z zachodu ma przyiść do Chin światło.

Według doniesienia z Pekinu 3. Kwietnia 1838. dwóch Xiążąt, krwie Cesarskiéy, przyięło religią Jezusa Chrystusa; czyli raczéy wrócili do niéy, odpadłszy od niéy przez słabość. Za to maią teraz sposobność naprawienia danego zgorszenia i odpokutowania swego upadku, iak to widzieć się daie z wyroku przeciw nim zapadłego:

»Tou-Sé, dawniéy Tou-Sing, przywiedziony przed »Trybunał Sądowy żałował, że religii Pana Niebios nie »wykonywał, poprawił się i u łaskawionym został. Późniéy »począł na nowo czcić krzyż i obrazy, wraz z Synem swym »Van-Kuang. Obadwa spiewali modły i hymny. Z tych »czynów ich widać, że się nie nawrócili szczerze. Rozka- »zuię przeto, by Tou-Sé i Van-Kuang utracili pas różo- »wy, by imiona ich z reiestrów familii wymazać, by poszli »na wygnanie do Ely (w Tartaryi) i straceni zostali do rzę- »du nayniższego niewolników. Słuchaycie tego rozkazu»!

X. M. K. B. P.

IX.

Historyi Kapituły Metropolitalnéy Lwowskiéy etc. (Ciąg dalszy).

Dwunasty Kanonik, a 3ty Prałat Scholastyk.

Jan Karol na Czortanach (in Czorthany) Czortański, Sekretarz J. K. M. herbu Sas, eryguiąc Prałaturę Scholastyka, dał na to dobra swe dziedziczne, czyste z przyległościami, składaiącemi się z dóbr Czortany z zamkiem w Bieleiowie, z Weldziszą, Poruchowa, Nowoszyna, Lolina, Wyszkowa i Gnaczowa w powiecie Żydaczowskim położonych. Pierwszym Scholastykiem fundator sam siebie mianował, zastrzegłszy dla siebie prawo prezentowania do śmierci. Na dal obowiązał Kapitułę, by ta z familii Czortańskich, (* herbu Sas, Scholastyka obierała, gdyby zaś w téy familii Kandydatów zabrakło, by obierała na Scholastyka iednego z posród siebie, ale rodu szlacheckiego. Scholastyk miał z tego funduszu pobierać corocznie 150. złp. prócz tego należeć do wszystkich tak dawnieyszych, iak późnieyszych przychodów zarówno dzieląc się niemi tak iak inni wszyscy Kanonicy w równéy części (de omnibus obventionibus antiquis et novioribus juxta partem et sortem divisionum et ex omnibus celerorum canonicorum juribus aequaliter participaturus)

Dalćy chciał Czołhański, by z dochodów tychże dóbr dawano co drugi rok potrzebne utrzymanie deputatowi na Sądy Trybunalskie. Do tychczas bowiem dla braku potrzebnego utrzymania co drugi rok tylko wysyłała Kapituła deputatów; na przyszłość tedy miała mieć iednego każdego roku, iednego dawnieyszego uposażeniem Jaśnie Wielmożnych Arcybiskupów się kontentuiącego, drugiego zaś fundacyi Czołhańskiéy, 600 złp. pobieraiącego. Akta Kapituły z r. 1640 Fundacyą tę zatwierdził Arcybiskup Grochowski i Władysław IV. Przywil. str. 184.

135. Jan Karol Czołhański Sekretarz J. K. M. pierwszy Scholastyk 1640. Opat Koroneński (Coronoviensis) † 1644.

---

*) Niżéy ciągle zowią się Czołbany, Czołhański.

136) Szczepan Wydżga, Sekretarz J. K. M. ósmy Proboszcz 1641. Opat Sieciechowski 1647, rezygnował kanonią r. 1654. został Biskupem Warmińskim, potém Arcybiskupem Gnieznieńskim.

Druga nadliczbowa Kanonia imienia Krosnowskich.

Według świadectwa Aktów Kapitulnych z r. 1647. str. 488. Mikołay Krosnowski Arcybiskup, wziąwszy pod rozwagę wielką mnogość zatrudnień przy kościele Archikatedralnym, a małą Kanoników Gremialnych liczbę, toż znowu z tych nawet dla słusznych przyczyn częstszą nieprzytomność niektórych, za radą i przyzwoleniem Kapituły zaprowadził nową nadliczbową Kanonią, Kanonika mianowanego de mensa. Wyniósł zaś na tę godność Spowiednika Kossowskich (Poenitentiarium Kossovianum) przy kaplicy w kościele Metropolitalnym tak zwanéy Buczackiéy erygowanego i uposażonego, czyli raczéy, iak to w oryginalnym dokumencie erekcyi teyże Kanonii czytałem, połączył Probostwo bractwa Bożego Ciała z tą Kanonią, (Praeposituram Confraternitatis Corporis Christi cum hoc Canonicatu conjugendo) tak, iż nowy ów Kanonik ostatnie mieysce po Gremialnych Kanonikach zaymował. Akta Kapituły z dnia 22. Marca 1647. Przeznaczona przez tegoż Arcybiskupa na uposażenie tego Kanonika 10,000 Złp. summa, po śmierci iego w samey rzeczy została odebraną. Akta Kapituły z r. 1654. str. 598. Marcin Habermann, pod ów czas Penitencyarz Kossowskich, był pierwszym imienia Krosnowskich r. 1647. nadliczbowym Kanonikiem.

137. Mikołay Walawski trzeci Milewski 1649. ósmy Kustosz 1670. † 1677.

138. Stanisław Czuryłło, Sekretarz J. K. M. Kaznodzieia 1650. bez Kanonii Kaznodzieyney (Concionator absque Concionatura) 1654. dziewiąty Proboszcz 1655. został Szufraganem Łuckim (Luceoriensis) † 1661.

Trzynasta Gremialna Kanonia imienia Gidzińskich z Prałaturą Kanclerstwa.

(XIII. Canonicatus Gremialis Gidzinscianus cum Praelatura Cancellarii).

Według Aktów Kapitulnych z r. 1655, posiadał pierwszy Jerzy Gidziński Kanonią z Prałaturą Kanclerstwa przez siebie samego w owym czasie erygowaną, na co w przód z Rzymu otrzymał dyspensę będąc zgromadzenia zakonnego Kanoników Laterańskich. Sam atoli dokument erekcyi wydał Gidziński dopiero Szufraganem Lwowskim zostawszy r. 1672. za Arcybiskupa Korycińskiego. Na mocy tego zapisał 2,640. Złp. dochodu z wyderkafu 33,000 Złp. na dobrach swych zapisanego, a w szczególności zaś na wsiach Zawadka, Bolechów i Wierschnia. Prawo prezentowania zostawił sobie dożywociem, po śmierci swéy zdał ie na Kapitułę pod tym warunkiem, aby w niedostatku osób z familii Gidzińskich herbu Prawdzic, prezentowała kogo bądź z domem tym spokrewnionego, lub obcego rodu ale ze szlachty. (Deficientibus ex familia Gidzinscianorum ex stemmate Prawdzic persona proximior sanguine juncta aut etiam extranea, modo sit nobilis, praesentetur.) Nowa Księga dokumentów str. 141.

139. Jerzy z Giedna Gidziński, pierwszy Kanclerz Kanonik imienia Gidzińskich 1655. szósty Szufragan, Biskup Nikopolski 1663. dwunasty Dziekan 1668, po śmierci Arcybiskupa Tarnowskiego Administrator osierociałéy Archidiecezyi † 1690.

Jakób Gawath nadliczbowy Kanonik 1655 † 1679.

140. Floryan Wasyczyński nadliczbowy imienia Krosnowskich Kanonik 1655. Gremialny Kaznodzieia 1656. bez Kaznodzieyskiéy Kanonii (absque Concionat.) dziesiąty Proboszcz 1661. † 1676.

141. Adam Piaskowski, nadliczbowy imienia Krosnowskich Kanonik 1663. Grem. Król. 1666. Officyał, Archidyakon. Po śmierci Arcybiskupa Korycińskiego Administrator osierociałéy Archidyecezyi 1667 † 1687.

142. Jan Lanckoroński 1655. dziewiąty Kustosz 1677. † 1679.

143. Jan Małachowski 1655. Sprawował niektóre urzędy

na dworze Królowéy (Officia quaepiam ad aulam reginae habuit) 1661. Referendarz Królestwa, Kanonik Krakowski, drugi Scholastyk 1664. Został Biskupem Chełmińskim (Culmensis) 1676. a potem według Jozefowicza ad annum 1655. kart. 326. Biskupem Krakowskim. Imienia 144. brakuie w rękopismie.

145. Woyciech Piegłowski, Kaznodzieia 1656. bez Kanonii Kaznodzieyskiéy r. 1662. rezygnował Kaznodzieystwo r. 1666.

146. Stanisław Żelechowski 1658 † 1679.

147. Szczepan Charbicki, wprzód nim został Kanonikiem, był piątym Suffraganem, Biskupem Nikopolskim, do Kapituły wszedł r. 1659. i został w krótce szóstym Kustoszem † 1663. Jozefowicz na r. 1659. str. 381. mówi: Szufragan Charbicki nie miał w stallach mieysca, nim został Kanonikiem, lecz małe krzesło przeciw tronu Arcybiskupa.

Stanisław Mościcki, imienia Pruchnickiego 1660. † 1677.

Czternasty Prałat Kantor i Gremialna Kanonia imienia Głowińskich.

Stanisław z Główna Głowiński, Podsędek Halicki, dobra swoie Młyniszcze i Zabłotowce zapisał Kapitule przed sądem Kapitulnym (coram Judico Capitulari) we Lwowie r. 1669. pod warunkiem, by na Prałata Kantora obrano iednego z grona Kapitularnych Kanoników, i by nową Gremialną Kanonią imienia Głowińskich utworzono. Dla Kantora przeznaczył na dochód z dóbr pomienionych rocznie 200. Złp., dobra zaś zapisał Kanonikowi domu Głowińskich na utrzymanie, z których on miał Kapitule co rocznie proporcyonalną summę wypłacać, Kapituła zaś do spólnych przychodów i wszystkich praw go przypuścić. Prawo prezentowania na Prałata Kantora, iak na Kanonią, Fundator sobie do życia naydłużéy zastrzegł. Po śmierci zaś Kapituła miała mieć prawo obierania Kantora z pośród siebie z obowiązkiem wszelako wzgląd miania na Kanonika imienia Głowińskich (sed habito respectu Canonici Głowinsciani). Jéy też oddał prawo wybierania na Kanonika z familii Głowińskich, herbu Roch, lub gdyby z téy familii Kandydatów

nie było, obrania kogo innego, byle tylko z szlacheckich rodziców pochodził a Kościołowi i Rzeczypospolitéy był użytecznym. Przywil. str. 197. Arcybiskup Jan Tarnowski r. 1669, potwierdził tę erekcyą. Zdaie się wszelako, iż w późnieyszych czasach powstały spory w Kapitule, iak dalece dobra Młyniszcze i Zabłotów sam Kanonik domu Głowińskich posiadać może. Przywil. str. 301.

148. Paweł Leszczyński, Kaznodzieia bez Kaznodzieystwa 1668. Kantor 1672 † 1682.

149. Marcin Rzechowski nadliczbowy imienia Krosnowskich, 1664. Grem. 1668. dziesiąty Kustosz 1679. † 1686.

150. Alexander Romanowski 1664. † 1677.

151. Mikołay Zychini O. P. D. nadliczbowy imienia Krosnowskich 1668. Grem. Kaznodz. 1687. późniéy bez Kaznodz. † 1693.

152. Stanisław Ostroróg. 1666. † 1668.

153. Jan Grabowski, w urzędzie tym r. 1666. rezygnował go 1677. ale w tym samym roku został czwartym imienia Milewskich, potém Kanclerzem drugim 1668 † 1679.

Kasper Czekayski nadliczb. Krosnowskich, 1668. † 1691.

154. Paweł Garwaski, nadliczb. Krosnowskich 1668. Grem. 1676. drugi Kantor 1682. czwarty Kanclerz 1686. Archidyakon 1687. † 1688.

155. Krzysztof Kłoński, Scholastyk Łucki, Grem. 1670. rezygnował 1672.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SPIS RZECZY

zawartych w zeszycie II$^{gim.}$

strona

****

Pomyłki znacznieysze

str.	wiersz	wydrukowano	poprawiono
12	31	przyść	przyiść
33	4	którzy	który
34	28	natchięta	natchnięta
35	14	cnotliwie	cnotliwi
36	17	nowa	nawa
37	3	zabobonn	zabobonu
38	4	należał	natężał
40	5	podanie	poddanie
46	29	oddzielni	oddzieleni
59	4	Epiktesis	Epiklesis
61	11	xpletum	expletum
—	24	rzeczysaméy	w rzeczy saméy
—	40	Demitte	Dimitte
63	16	Micralogus	Migrologus
—	40	Chrystusa	Xystusa
65	8	Fidens	fidem
—	10	1814	1418
—	15	aptisitis	apti sitis
66	6	Perceptis	perceptio
70	33	Pluton	Platon
72	12	przypisuie	przepisuie
—	39	słowa: *Chrześcianina imie* i t. d. aż do słowa: swiadczy, stanowią notę, w text w mieszaną.	